MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 18 WARSZAWA, 5 MAJA 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.

TRADYCJA TRZECIEGO MAJA

OBCHODY rocznic zdarzeń historycznych w tym wypadku tylko nie stają się czemś sztucznem, oficjalnem, „pustym dźwiękiem i farbą", jeżeli we wspomnieniach przeszłości dostrzegają współcześni wskazania na chwilę bieżącą i na przyszłość, jeśli poprzez odległość stuleci rozpoznają w nich niezmienioną treść istotną dziejowych dążeń Narodu. Tem tłumaczy się, że w Polsce dzisiejszej, odzyskującej stanowisko mocarstwowe w świecie, sposobiącej się, żeby skutecznie stawić czoło potędze niemieckiej, tak zrozumiały, przemawiający do umysłów, serc, wyobraźni, był—pomimo dziewięciuset lat upłynionych — obchód rocznicy Chrobrego. Tem tłumaczy się blednięcie uroku tradycyj powstańczych, doniedawna jeszcze tak żywych, które teraz, we własnem, niepodległem państwie, najmniej przydatne są jako wzór i drogowskaz na przyszłość.[1]) Warto przeto zastanowić się nad pytaniem: czem jest dziś, w życiu Polski współczesnej, tradycja Konstytucji Trzeciego Maja?

Polska stoi teraz wobec zagadnienia nadania sobie odpowiadającego jej potrzebom ustroju. Rozmaicie można określać wady obecnej konstytucji Rzplitej, źródła ich jednak wypływają niezmiennie z jednego, podstawowego jej założenia: Konstytucja 17 Marca odpowiedzialność za losy Polski złożyła w ręce wszystkich równouprawnionych „obywateli", nie rozróżniając pośród nich choćby żywiołów odmiennych rasą, tradycją, ideałami, nawet gdy chodzi o najelementarniejsze pojęcia etyczne obcych światu cywilizacji chrześcijańskiej, w którym Państwo Polskie wyrosło. Chwilowa wola, przemijające interesy większości „obywateli", wyrażone w ich powszechnem i równem głosowaniu, rozstrzygają nieodwołalnie o kierunku polityki państwowej. Historyczne, trwałe dążenia Narodu, w wielu wypadkach niezgodne zupełnie z interesem danej większości ludności, a nawet całych pokoleń, nie posiadają w teraźniejszym ustroju Rzplitej Polskiej żadnego zabezpieczenia. W tych warunkach wspominanie Konstytucji majowej naturalnie całkiem nasuwa pytanie: w jaki sposób owe wieczne, dziejowe interesy Narodu ubezpieczyli w swojej naprawie ustroju twórcy Ustawy Rządowej z dnia 3 maja 1791 r.?

Chcąc ocenić pod tym względem wartość Konstytucji 3 Maja, nie należy tracić z oczu okresu historycznego, w którym została ułożona. Francja była podówczas w pełni rewolucji, a patrjoci z Sejmu Czteroletniego nie bez podziwu (jak świadczy choćby „Powrót Posła" Niemcewicza) spoglądali

„... na naród dzielny, długo uciskany,
który poznawał siebie i rwał swe kajdany,
Jak na gruzach tyranji wyniósł rząd swobodny"...

Jeszcze bodaj mniej krytyki i zastrzeżeń budziła wroga wszelkiemu tradycjonalizmowi konstytucja amerykańska, na którą na historycznem posiedzeniu 3 Maja powoływał się w swojem przemówieniu marszałek Sejmu Wielkiego, Stanisław Małachowski. „Ustawa Rządowa" przygotowywana była na naradach konspiracyjnych, gdzie niejeden z uczestników zapewne—według znamiennego wyrażenia ks. Kalinki—„kościół przez masońską filantropję gotów był zastąpić"[2]). Republikańskie idee „umowy społecznej", „przyrodzonych i niepodlegających przedawnieniu praw człowieka", unosiły się nad Europą.

I w tej chwili dziejowej właśnie, bezkrwawy przewrót Trzeciego Maja nadawał Polsce konstytucję, nie w myśl doktryn oderwanych ułożoną, ale „dla

[1]) Z tradycji powstańczej jedna wartość nazawsze pozostanie nienaruszona: bohaterstwo w walce za Ojczyznę. Chwała Bogu jednakże, jesteśmy „dzieci narodu wojennego" i napewno na każdy kolejno dzień w roku przypadnie rocznica jakiegoś znakomitego czynu rycerskiego, dokonanego przez naród polski w ciągu tysiąclecia. Wyżej zaś wynosić powstania, niż np. Chocim, Kłuszyn lub Psie Pole, z tego powodu wyłącznie, że należą do epoki późniejszej, byłoby sprzeczne z najgłębszą istotą narodowego sposobu myślenia, które właśnie polega przedewszystkiem — na poczuciu jedności narodu w czasie.

[2]) Ks. Walerjan Kalinka: „Ustawa Trzeciego Maja" 1888 str. 8.

ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic", konstytucję, którą pisano „szanując pamięć przodków naszych", której pierwsze postanowienie, na naczelnem miejscu pomieszczone, brzmiało: „Religją narodową panującą jest i będzie Wiara Święta Rzymska Katolicka ze wszystkiemi jej prawami". W tej chwili dziejowej właśnie, „Ustawa Rządowa" zapewniała konieczną ciągłość polityki państwowej przez wprowadzenie monarchji dziedzicznej: „Doznane klęski bezkrólewiów, perjodycznie rząd wywracających... pamięć świetności i szczęścia Ojczyzny naszej za czasów Familij ciągle panujących... wskazały roztropności naszej oddanie tronu Polskiego prawem następstwa..."

Szczególnie ważną i szczególnie charakterystyczną zarazem była przeprowadzona w Konstytucji Trzeciego Maja tudzież związanych z nią ustawach zasadnicza reforma sejmowania. Wyraziła się ona nie tylko w obaleniu dawnego federalizmu, postanowieniu, iż posłowie na Sejm „uważani być mają jako reprezentanci całego Narodu", nie zaś wysłańcy pojedyńczych ziem czy też sejmików. Wprowadzając do Izby Poselskiej (wprawdzie nie na równych prawach) przedstawicieli patrjotycznego, politycznie dojrzałego mieszczaństwa, równocześnie odbierał Sejm Czteroletni głos na sejmikach szlachcie, nieposiadającej ziemi, czyli — wedle określenia Naruszewicza — „błędnej trzodzie herbownej gołoty", gospodarczo zależnej od magnatów, ani dosyć oświeconej, ani dość samodzielnej, ażeby w jej rękach mogło spocząć bezpiecznie i pewnie kierownictwo losami Narodu.

I tu wreszcie na jeden jeszcze punkt bardzo istotny wypada zwrócić uwagę. Konstytucje, układane w myśl oderwanych teoryj i założeń, o ile tylko urzeczywistniają je z całkowitą konsekwencją logiczną, uważne są przez swoich autorów jako dzieła skończone, doskonałe, nienaruszalne. Takie właśnie „przyrodzone, niezmienne" zasady proklamowały np. rewolucyjne „Deklaracje praw człowieka", francuskie i amerykańskie. Narodowy natomiast sposób myślenia nie zna konstytucyj „idealnych": żaden bowiem przepis ustawy, z natury rzeczy rozróżniający ludzi na podstawie cech zewnętrznych, objektywnych, nie zapewni automatycznie władzy tym właśnie, którzy wewnętrznie, przez moralny ich stosunek do narodu, jedynie tylko do kierowania jego losami są powołani. Co więcej zaś, poszczególne grupy społeczne, w pewnych okresach posiadające kwalifikacje kierownicze, wyrodnieją, wskutek czego rodzi się konieczność wytworzenia nowej warstwy rządzącej. Tutaj znowu postanowienie „Ustawy Rządowej" jest godne największej uwagi: „Zapobiegając z jednej strony gwałtownym i częstym odmianom Konstytucji Narodowej, z drugiej uznając potrzebę wydoskonalenia onej po doświadczeniu jej skutków co do pomyślności publicznej, porę i czas rewizji i poprawy Konstytucji co lat 25 naznaczamy"...

Dlatego też Polska odrodzona, pośród tylu bolesnych doświadczeń poszukująca zgodnych z potrzebami Narodu form ustroju, nie odwróci się od jasnej tradycji Trzeciego Maja. Święto majowe nie postradało dla nas swojej żywej treści.

JAN REMBIELIŃSKI

MISTYKA DEMOKRATYCZNA

POGLĄDY większości obywateli na sprawy polityczne, społeczne czy gospodarcze nie są dorobkiem ich własnej myśli, lecz powstają na tle pewnych wierzeń, określających stosunek do zasadniczych zagadnień życiowych. Wierzenia te zaś są otrzymywane drogą tradycji od pokolenia poprzedniego i przeobrażają się pod wpływem doświadczeń lub też suggestji idącej zewnątrz. Zwykle tak bywa, że to, co było dorobkiem myślowym elity społeczeństwa, z czasem staje się w postaci uproszczonej, a więc często zdeformowanej, wierzeniem powszechnem, przesłanką pierwotną, na której opierają się i budują poglądy kurs ogólny mające.

Analizie tych wierzeń podstawowych pokolenia współczesnego w Europie zachodniej poświęcił ciekawą książkę p. Louis Rougier, dając jej tytuł *„La mistique démocratique"* [1]).

„Tytuł ten — powiada autor — oznacza, iż przedmiotem badania nie jest doktryna polityczna, lecz jej przeobrażenie, czy też wykoszlawienie w religję, przez przeniesienie jej z płaszczyzny działania rozumu krytycznego na płaszczyznę nietoleranckiego dogmatyzmu, z płaszczyzny rozumowej na płaszczyznę czystej uczuciowości. Doktryna staje się mistyką, gdy się ją usuwa z pod kontroli doświadczenia i zaczyna się ją traktować jako dogmat nietykalny, lub gdy się ją opiera na podstawie, która nie ma treści doświadczalnej czy rozumowej, lecz jest jedynie wyrazem przekonania uczuciowego".

Współczesna mistyka demokratyczna, którą żyją nietylko szerokie masy, lecz i znaczna część inteligencji w krajach cywilizacji zachodniej, jest zniekształconą doktryną, wypracowaną w wieku XVIII we Francji, doktryną, z której zrodziła się Rewolucja francuska i która przez tę rewolucję ogarnęła całą Europę. Widomym prorokiem tej doktryny i opartej na niej mistyki jest Jan Jakób Rousseau; laboratorjum, w którem ona powstała i organem, który sprawił, że się rozpowszechniła, były — dodamy od siebie — loże masońskie, działające nazewnątrz jako „stowarzyszenia myśli" (*societés de pensée).* Kamieniem węgielnym ideologji wieku XVIII jest twierdzenie, że wszyscy ludzie są równi. Z tego twierdzenia wynika zaś dążenie do równości wobec prawa, równości politycznej i wreszcie do równości warunków życia materjalnego. Wiek XIX pokazał, że temi etapami szły dążenia i aspiracje narodów, żyjących mistyką demokratyczną, by wreszcie z nieubłaganą konsekwencją logiczną dojść do komunizmu. W tem świetle była rewolucja bolszewicka w Rosji koniecznem uzupełnieniem i logiczną konsekwencją Wielkiej Rewolucji francuskiej.

Nie będziemy szli za autorem w przedstawieniu ideologji rewolucji francuskiej, są to rzeczy dość dobrze znane. Zwracamy się odrazu do krytyki, jakiej tę ideologję poddaje. Stwierdza on, że teorje filozoficz-

*) Ernest Flammarion, Editeur, Paryż, 1929.

ne, na których wówczas doktryna demokratyczna była oparta, dziś są już przez naukę opuszczone. Stwierdza dalej, że dogmat zasadniczy — równość ludzi — nie jest w zgodzie z codziennem doświadczeniem jednostek i z dziejowem doświadczeniem ludzkości. Teorji Russa o równości ludzi przeciwstawia p. Rougier fakty, charakteryzujące życie społeczne i nierówność przyrodzoną jednostek, którą podnosi jeszcze konieczność podziału pracy, istnienie rodziny i różnych ugrupowań, co sprawia, że społeczeństwo nie jest mechanicznym zbiorem jednostek, lecz organizmem o strukturze swoistej; konieczność istnienia hierarchji społecznej i doboru elity zdolnej do kierownictwa, poszanowanie zdolności indywidualnej i autorytetu państwa, poświęcenie częściowe interesów jednostkowych na rzecz dobra całości, wreszcie solidarność między pokoleniami w czasie, co stanowi ciągłość życia moralnego narodów...

My, ludzie żyjący w wieku XX widzimy różne wady i niedomagania ustrojowe, polityczne i społeczne. Wielka wojna zaostrzyła zarówno kryzys ideolgiczny, jak i wszelkie inne kryzysy w różnych dziedzinach życia ludzkiego. Nie wszyscy wszakże rozumieją, że przyczyną pierwszą przesilenia ogólnego, na jakie patrzymy, jest panowanie w umysłach szerokich warstw owej mistyki demokratycznej. I mamy w Europie tylko jeden przykład usiłowań, opartych na próbie usunięcia z umysłów dogmatów tej mistyki i oparcia życia społecznego i politycznego na nowych wierzeniach, a mianowicie Włochy Mussoliniego. Przyszłość osądzi wartość tej próby, to jedno jest jednak niewątpliwe—kto chce głębokiej reformy życia współczesnego, ten musi się naprzód rozprawić z temi wierzeniami, na których opiera się trwałość ustroju i stosunków współczesnych — z ową mistyką demokratyczną i religją lóż masońskich wieku XVIII-go.

*

Skąd się wzięła ta nowa religja równości? Nie było jej w świecie antycznym greckim i rzymskim, nie znało jej średniowiecze, ani Europa *ancien régime*'u! Nie znajdziemy jej ani u Platona i Arystotelesa, ani w dziełach jurystów rzymskich, ani u św. Tomasza z Akwinu. P. Rougier wskazuje na to, że jest ona „podjęciem na nowo... starych idej mesjanistycznych ludu żydowskiego". Ta część książki jest najciekawsza, a to tembardziej, że p. Rougier jest głębokim znawcą przedmiotu i autorem szeregu dzieł z dziedziny historji religji. Jego twierdzenie przeto, że utopje filozoficzne wieku XVIII są jedynie sekularyzacją apokaliptyki Izraela, nabiera szczególnej wagi i wyrazistości. Pan Rougier zwraca uwagę na dwie właściwości duszy żydowskiej: na to, że Żydzi z jednej strony szczęście człowieka widzą w jego życiu doczesnem — oznaką widomą nieszczęścia jest ubóstwo, oznaką szczęścia bogactwo; z drugiej zaś mają wrodzoną tęsknotę i wiarę w to, że szczęśliwość powszechna zapanuje na ziemi z chwilą przyjścia Mesjasza. Ceniąc i wyzyskując cywilizację wyższą, tęsknią do stanu pierwotnego, do życia w pustyni, z której niegdyś wyszli. Z tych dwóch rozgałęzień duszy żydowskiej wyrósł kapitalizm współczesny i socjalizm ze swą logiczną konsekwencją: komunizmem. Rotszyld i Trockij są nieodrodnymi potomkami swego ludu. Stąd ta sama często nuta u proroków wieku VIII i VII przed Chr., co u współczesnych reformatorów społecznych, pochodzących z ciała lub ducha Izraela.

Istnieje — zdaniem p. Rougier — przepaść między ewangelistami a Starym Testamentem, kościół katolicki zaś tę przepaść jeszcze rozszerzył i pogłębił, wchłaniając pierwiastki greckie i rzymskie. „Inne zgoła (niż u Żydów), są żądania i dążenia słabych i maluczkich w chrześcijaństwie. Nie są one na płaszczyźnie ekonomicznej, lecz duchowej i moralnej, a Królestwo Boże z płaszczyzny ziemskiej jest przeniesione na płaszczyznę Nieba".

Reformację uważa p. Rougier za powrót w łonie chrześcijaństwa do judaizmu. Przez reformację wtargnął duch żydowski do świata chrześcijańskiego i wytworzył podłoże duchowe, na którem wyrósł kapitalizm współczesny. „Żydzi... stali się w łonie narodów zachodnich promotorami kapitalizmu nowoczesnego. Lecz... byli oni tylko tolerowani w państwach chrześcijańskich, jako zło konieczne... Ażeby wartościowanie żydowskie podbiło świat, trzeba było, by judaizm wziął na siebie postać chrześcijańską: tego dokonał kalwinizm, a w większym jeszcze stopniu sekty, które z niego wyszły — purytanizm i inne". Uzasadniając tezę powyższą, powołuje się nasz autor na Sombarta („*Die Juden und das Wirtschaftsleben*"), oraz na Maxa Webera („*Die protestantische Ethik und der Geist des Kapitalismus*").

*

Na takich podstawach wzniesiony został ustrój współczesny i cywilizacja, która w wieku XIX doszła do swego szczytu. Przodowały te narody, które podbił protestantyzm — narody germańskie i anglo-saskie, które w ciągu wieku XVIII i XIX narzucały swe panowanie światu; w cywilizacji i kulturze wysunęły się na plan pierwszy wartości ilościowe, usunęły natomiast wartości jakościowe. Na początku wieku XX szczytowym przykładem tej cywilizacji czysto ilościowej są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Lecz, jak napisał Renan, „człowiek nie jest na tym padole tylko dlatego, by być szczęśliwym, nawet nie tylko dlatego, by być uczciwym. Jest on również po to, by urzeczywistnić wyższe formy życia—wielką sztukę i bezinteresowną kulturę". Tak pisał wielki pozytywista, noszący w głębi swej duszy kulturę, wyniesioną z wychowania w seminarjum katolickiem. Nam, ludziom dzisiejszego pokolenia, odpowiada bardziej język św. Franciszka z Asyżu i św. Tomasza z Akwinu: szczęście człowieka i jego istotne zadania nie są z tego świata...

Wielka wojna była, między innemi, wynikiem przesilenia cywilizacji ilościowej i materjalistycznej. Po niej zrodziły się w Europie, zwłaszcza wśród narodów katolickich, dążenia do dania w życiu należytej wartości tym czynnikom i tym pierwiastkom, które są z ducha. Epoka, na której początku żyjemy, musi tedy się rozpocząć od walki z ową mistyką demokratyczną, zrodzoną z materjalistycznego pojmowania świata i gloryfikacji jednostki.

Najważniejszem zadaniem młodych pokoleń jest przywrócenie w życiu jednostkowem i zbiorowem wartości pierwiastków i celów duchowych, jest wytworzenie elity społecznej, którąby była środowiskiem życia wyższego typu, która miałaby dane do kierowania losami narodów i potrafiła obronić naszą cywilizację przed grożącemi jej zewsząd niebezpieczeństwami.

VIATOR

WEYSSENHOFF JAKO EPIK KRAJOBRAZU POLSKIEGO

Do współczesnych twórców polskich, obdarzonych bardzo szeroką skalą zainteresowań oraz ekspresji artystycznej, należy przedewszystkiem Józef Weyssenhoff. Wielostronności jego umysłu i talentu dowodzi już choćby działalność na różnych polach piśmiennictwa: był redaktorem „Bibljoteki Warszawskiej", wydawał stare pamiętniki, sam pisze ciekawe wspomnienia z podróży po Grecji, głośne fejletony literackie, słynne nowele i powieści. Ale rzecz główna — Weyssenhoff jest autorem, z jednej strony „Żywota i myśli Z. Podfilipskiego", „Sprawy Dołęgi" i „Syna marnotrawnego", z drugiej zaś—„Unji", „Sobola i panny", „Puszczy". Każdego musi zastanowić fakt, że *fine fleur* kultury znalazła swego piewcę i krytyka w tym samym pisarzu, który jest epikiem dzikiej przyrody. W dziełach Weyssenhoffa wyraził się najpełniej kontrast kultury i natury, znamienny dla epoki współczesnej, hodującej zarówno skrajny urbanizm, jak ożywczy prąd ochrony przyrody, który głosi, iż w krajobrazie tkwią poważne wartości socjologiczne, naukowe, moralne i estetyczne.[1])

W pierwszej fazie swej twórczości zajmuje się Weyssenhoff specjalnie światem ludzkim; w „Podfilipskim" zawarł głęboką satyrę na kosmopolityzm i hedonizm, w „Sprawie Dołęgi" i w „Synu marnotrawnym" dał przenikliwą, ostrą analizę psychologiczną arystokracji i rozumną koncepcję ideową grupy naczelnej w strukturze społeczeństwa. I później, aż do dziś, nie przestaje parać się studjowaniem doniosłych spraw aktualnych w „Hetmanach", „Gromadzie", „Cudnie", „Nocy i świcie", wszakże w okresie najbujniejszego rozkwitu, t. j. od r. 1909 do 1914, wyobraźnia Weyssenhoffa zwraca się głównie ku przyrodzie polskiej. Porzućmy jednak ścisły porządek chronologiczny a zapytajmy: co i jak odtwarza autor? Objąwszy jednem spojrzeniem jego dorobek pisarski, podziwiamy rozmaitość typów pejzażu, gdyż obok skrawków Podola, ziemi radomskiej i kieleckiej, znajdujemy świetne obrazy czterech odmiennych regjonów: Lubelszczyzny, Mazowsza, a nadewszystko Litwy i Polesia.

Okolice Lublina pojawiają się w formie jeszcze dość ogólnikowej w powiastce „Zaręczyny Jana Bełzkiego" (1894) i w początkowych rozdziałach „Podfilipskiego" (1898). Dopiero w noweli „Za błękitami" (1898) występuje wyraźnie majątek Samoklęski w powiecie lubartowskim, tylko jego nazwę zmienił autor na Bernatowice. Gdzieś na pograniczu Lubelskiego i Chełmszczyzny dzieje się treść noweli „Pod piorunami", a paradne polowania zimowe, opisane w VI i VII rozdziale „Sobola i panny" (1911) pochodzą ze wspomnień z ordynacji Zamoyskich. Obrazy pól, łąk, lasów i pięknego parku w Samoklęskach są w rzeczonych utworach robione z widocznem staraniem o plastykę i wdzięk, ale są fragmentaryczne; dokładniej oglądamy ziemię lubelską jedynie w „Sprawie Dołęgi" (1901). Coprawda i tu przyroda ukazuje się raczej ubocznie, lecz przynajmniej jest konsekwentnie traktowana jako ozdobne tło akcji, wyborne zwłaszcza pod względem kolorystycznym. Efektowny finał powieści ma charakter symbolu, świtający poranek jest znakiem przemian duchowych młodego księcia Zbarazkiego; przytem umiejętnie przeprowadzono paralelę otoczenia z nastrojem bohatera.

Podobnie, jak żyzna Lubelszczyzna, i Mazowsze nie sięga w głębsze pokłady utworów Weyssenhoffa, lecz stanowi malownicze tło w „Dniach politycznych" (1906, 1908), w „Gromadzie" (1913) oraz w ostatnich rozdziałach „Cudna i ziemi cudeńskiej" (1921). Atmosfera wiejska tych opowiadań, szczególnie w „Gromadzie", ma wybitne piętno utylitarno-gospodarskie; przemawia tu do nas niekiedy esteta, a zawsze społecznik dbały o kulturę rolną kraju, o racjonalną produkcję, o dobrobyt ludności, o zgodną współpracę wszystkich warstw narodu. Czasem znajdujemy obraz doskonale skomponowany pod względem perspektywy linijnej i powietrznej, rysunku i kolorystyki, np. następujący opis wsi:

> „Zręby domów bliższych, pociągnięte niebieską farbą... błyskały radośnie. Szeregi dalsze zlewały się w poziomy pas lazuru, odcięty od nieba tej samej barwy szarym pasem strzech, to znowu pokreślone słupami drzew przydrożnych, przetkane zielenią sadów". („Gromada" rozdz. II).

W „Dniach politycznych" przedstawia autor kilkakrotnie drogi mazowieckie „stworzone dla malarzy, lecz nie dla podróżnych", wspomina przytem o Chełmońskim i Witkiewiczu, którzy, jak zresztą wogóle malarstwo impresjonistyczne, wywarli pewien wpływ na wyobraźnię i technikę deskrypcyjną Weyssenhoffa. W „Cudnie" inwencja autora wyczerpuje się, widzimy tylko reminiscencje z „Gromady", umiejscowionej również w ziemi łowickiej.

Najsilniej odciska się w myśli i w sercu czytelnika powieści weyssenhoffowskich—Litwa, bo też najbardziej suggestywnie i oryginalnie, z gorącem, rzewnem ukochaniem opisał poeta ziemię kowieńską, swój „kraj młodości szczęśliwy". Litwa występuje w dziełach Weyssenhoffa późno, ale odrazu w sposób wybitny; po raz pierwszy oglądamy ją w romansie o tendencji patrjotycznej, w „Unji" (1909). Tematem tej książki jest sprawa polsko-litewska, pisarz propaguje ideę braterstwa narodowego i ucieleśnia ją w miłości bohaterów, Polaka i Litwinki. Dzisiaj kwestja pojednania wydaje się, przynajmniej narazie, nieaktualna; sam autor mówi w swym „Pamiętniku literackim": „Unja" sprawia mi wrażenie pięknego dzbana z ozdobą dobrych malowideł. Choć dla głównego przeznaczenia już bez użytku, zachowuje wartość kunsztownych ozdób" (str. 54). Te dobre malowidła i kunsztowne ozdoby—to obrazy życia wiejskiego i przyrody litewskiej. W „Unji" pisarz użył oszczędnie cennego tworzywa opowieści, jakiem mu były wrażenia z Litwy, gdyż główne walory odkładał na później. Dopiero w parę lat po „Unji", w „Sobolu i pannie", odmalował Kowieńszczyznę w rozległym cyklu poetyckim, w istnej galerji pejzażów o porywającem pięknie.

Lekko sfalowana ziemia, łagodne pagórki pokryte polami, mnogie jeziora w obramieniu łąk, rzeki kręte z bujną roślinnością nadbrzeżną, rojsty barwne, zdradliwie przepaściste, ciche zagaje i szumne odwieczne lasy, a tam i sam przycupnięte sadyby ludzkie — oto elementy krajobrazu litewskiego w obydwu utworach Weyssenhoffa, w których poetyczne opisy, chociaż nieco przepiększone, są naogół zgodne z prawdą realną, co łatwo stwierdzić można przez zestawienie z pracami naukowemi, np. z książką Dr. J. Smoleńskiego „Krajobraz polski" (Warszawa 1912, str. 12-16). Niekiedy, zamiast dawać własną deskrypcję, Smoleński przytacza wyjątki z „Sobola i panny". Niesposób w krótkim artykule zanalizować choćby pobieżnie tę ogromną serję wspaniałych pejzażów, wykonanych plamami barwnemi czy światłocieniem, rysowanych i komponowanych z precyzją niemal klasyczną, a naświetlonych całkiem nowocześnie; zwięzła, lapidarna

[1]) Np. por. Michał Sokołowski: „Chrońmy przyrodę ojczystą i jej zabytki". Kraków 1924.

forma ekspresji i tężyzna nastrojów czynią z nich często arcydzieła plastyki epickiej i lirycznej finezji. Jaki to np. mistrzowski obrazek gaju olchowego:

„Lakierowane, ciemne liście leżały ciężką masą nad niewidzialnemi prawie pniami, nad wilgotnym mrokiem podcieni; linja wierzchołków zalewała falistym kirem srebrną siność nieba". („Soból i panna", rozdz. IV).

Przyroda litewska nie jest już tylko dekoracją działań ludzkich i skarbnicą ornamentyki stylu, lecz urasta do rozmiarów motywu samoistnego, wkracza w indywidualny rdzeń dzieła sztuki jako żywioł współdźwięczny duszy człowieka, która w samotności, w kontemplacji wiąże się z otoczeniem tysiącem splotów zmysłowych, uczuciowych i intelektualnych:

„..wynajdywał nienazwane pokrewieństwa między człowiekiem, a resztą przyrody, powstawanie uczuć z zapachów' uczuć ze szmerów — uczył się fonetyki porozumień ze zwierzem, z lasem, z wiatrem — — ...wchłaniał te fale ostrych, bezpośrednich doświadczeń, które zgęszczają się później w wypowiedziane myśli. W rozmowie z pachnącym gąszczem olszowym stawał się poetą". (Soból i panna" rozd. IV).

Litwa ma szczęście do poetów i prozaików: Mickiewicz, Ignacy Chodźko, Wincenty Pol i Orzeszkowa uwiecznili ją tak wszechstronnie, iż zdawało się, że nic więcej dodać nie można. A przecież Weyssenhoff stworzył nietylko swoistą koncepcję motywów opracowywanych poprzednio, ale wprowadził do literatury czynniki nowe — puszczę, wody i mszary; były one wprawdzie nieraz przedmiotem opisów, ale posiadały albo zasadnicze braki artystyczne, jak u Pola, albo też jawiły się rzadko i ubocznie (dwa stawy w VIII księdze „Pana Tadeusza", rzeka w „Nad Niemnem" Orzeszkowej) lub wreszcie były niezgodne z rzeczywistością, jak sławny matecznik z IV ks. „Tadeusza".[2]) Na innem miejscu będę miał okazję szczegółowo uzasadnić wyrażone twierdzenie, obecnie przypomnę jedynie znakomity obraz puszczy w VIII i IX ustępie „Unji", pyszną deskrypcję rzeki Świętej w „Sobolu i pannie", w rozdziale „Na wielkich wodach" oraz fascynującą wizję bagnistych rozłogów w rozdz. p. t. „Szepeta".

Z pierwszych ustępów „Unji", będących ekspozycją powieści, wiemy, że jej osnową jest sprawa związku narodowego Litwy z Koroną, które są dla Weyssenhoffa, jak były dla Mickiewicza, cząstkami istności wspólnej, nadrzędnej—Polski. W tem dziele patrjotycznem odgrywa rolę nietylko siła tradycji, pokrewieństwa etnograficzne i jedność kulturalna, ale również energja i samorodne piękno przyrody, przykuwające do ziemi litewskiej przybyszów z Mazowsza, którzy głównie prowadzą akcję narodową.

Funkcja artystyczna przyrody w „Sobolu i pannie" jest bardziej samodzielna, niż w „Unji": panorama krajobrazów i samo życie wiejskie — myśliwskie, stanowi naczelny wątek dzieła. Poeta opiewa uroki pejzażu litewskiego dla satysfakcji spowiadania się ze swych najgłębszych upodobań, z duchowej konieczności zaklęcia ich w postać artystyczną. Przywiązanie do przyrody stron rodzinnych jest naturalną podstawą szerszych uczuć miłości ojczyzny, to też serdeczny ton „Sobola i panny" nabiera akcentów przejmujących, zwłaszcza w zakończeniu rozdziału przedostatniego, gdy Michał Rajecki trzykrotnem: „nie zapomnę" składa swej krainie jakby przysięgę na wierność.

Wspomina Weyssenhoff w „Pamiętniku" (s. 131), iż miał obszerny plan opisu polskiej Litwy, oczywiście Litwy w pojęciu historycznem. Realizacja tego projektu objęła oprócz „Unji" i „Sobola" także „Puszczę" (1914), której fabuła dzieje się na terenie powiatu mozyrskiego, na moczarowatem Polesiu białoruskiem. Umiejscowienie akcji romansu jest niemal klasyczne; ponieważ puszcza jest jego głównym wątkiem, wszystko odbywa się w niej i przy niej, zaledwie drobne pół rozdziału VIII rozgrywa się w Mińsku. Obrazy dziewiczych lasów, rzeki Ptycz i jeziora Kniaź są misternie wycieniowane, a odznaczają się charakterem nawskroś oryginalnym; np. taki opis dzikiego ostępu:

„W samym ośrodku puszczy Turowickiej panował skwar nieprzewiany nawet przez burze, które przechodziły nad nią gęsto w tym roku, zgromiły niejeden szumny hełm sosny, powalając kłodę na mszyste dno zielonej otchłani. Wichry nie przewiały wnętrza gęstwiny, strzeżonego przez stutysięczne kadry pni potężnych i niskie podszewki liściaste, dyszał tu upał zgęszczony woniami i ciszą" (rozdz. XI).

Wyczuwamy w tych słowach skwar letniego południa, duszne, ciężkie zapachy przeobfitej roślinności i słyszymy głuche milczenie, w którem głos ludzki byłby oburzającą profanacją. A jednak Weyssenhoff, chociaż rozmiłowany w pierwotności, nie jest bynajmniej fanatycznym entuzjastą „stanu natury", owszem wielbi pracę cywilizacyjną na pustkowiu poleskiem. Człowiek — źle to czy dobrze —musi z przeznaczenia swego wyłamać się nieraz z pod praw przyrody. Gdy bohater powieści, Edwad Kotowicz, żałuje krasy leśnej, niszczonej przez wyrąb do fabryki, przychodzi refleksja o konieczności budowania nowych ośrodków życia kulturalnego. Dbać tylko trzeba, by przy tem nie zniszczyć przyrody do cna, by mądrze połączyć względy gospodarcze z estetyką krajobrazu, utylitaryzm z możliwością dalszego bytu przyrody, która potrafi dostosować się do nowego porządku, jak ów głuszec w lasach Kieniewiczowskich, grający na słupie telegraficznym. Jest to stanowisko trzeźwe i nowoczesne w dobrem znaczeniu.

Rola puszczy w akcji powieści jest dominująca, gdyż przedstawiono ją jako istotę ożywioną, chociaż nie ludzką. Tendencję narodową i społeczną spoił Weyssenhoff tak umiejętnie i naturalnie z całokształtem tworzywa romansu, że nadanie motywowi puszczy przeważnej doniosłości nie zaszkodziło kompozycji a i prawdzie psychologicznej dzieła — raczej spotęgowało jego dynamikę. Walka rozgrywająca się w duszy Kotowicza między dwiema siłami, między przyrodą rodzinną i czystą miłością a pociągiem do zdrożnego życia na obczyźnie, posiada pierwiastki dramatyczne, udatnie przez autora wyzyskane i konsekwentnie przeprowadzone. Puszcza jest w powieści źródłem tej kryształowej atmosfery zdrowia fizycznego i moralnego, która owiewa Polesie i jego mieszkańców. Ze względu na dobroczynny wpływ przyrody na ludzi możnaby zestawiać weyssenhoffowskie błogosławieństwo puszczy z „Błogosławieństwem ziemi" Knuta Hamsuna.

Zainteresowanie Polesiem, dzisiaj coraz żywsze w nauce, w studjach regjonalnych (W. Mondalski i K. Moszyński) oraz w prasie codziennej, datuje się od czasu odbudowania Polski, dawniej obejmowało zaledwie szczupłe grono fachowców. W wyobrażeniach popularnych Polesie był to ów „kraj nudny, niby słota", przygnębiający, nieruchomy i nieciekawy, który znamy z „Pieśni o ziemi naszej". Płytka, ale cięta krytyka W. Pola przyćmiła w opinji publicznej prawie całkowicie późniejszy obraz Polesia Syrokomli, z sentymentem naszkicowany w „Ułasie". W takim stanie rzeczy powieść Weyssenhoffa, przedstawiająca Polesie obszernie, powabnie i z polotem poetyckim, była po-

[2]) Por. J. Rostafiński: „Las, bór, puszcza, matecznik jako natura i baśń w poezji Mickiewicza", Rozprawy Akad. Umiejętności, T. LX. Kraków 1922.

niekąd rewelacją. Autor odtworzył wiernie fragmenty krainy, przybrał ją we właściwy majestat, powagę i surowość, silnie uwydatnił patetyczność dziczy, ale uprzyjemnił ją, uprzystępnił i umilił, intuicyjnie odkrył charakter pejzażu, jego „bezbrzeżną harmonję, która zdaje się ciszą". Odtąd zachwyt dla egzotycznych prawie czarów Polesia pojawia się nieraz w literaturze, dość przypomnieć z werwą napisane nowele Juljana Ejsmonda: „W puszczy" lub Marji Rodziewiczówny: „Lato leśnych ludzi", rozlewny poemat prozą, może najlepszy ze wszystkiego, co z pod jej pióra wyszło.

Wśród artystów regjonalnych, sławiących rozmaite strony Polski, jako źródła podniet estetycznych i etycznych, Weyssenhoff zajmuje miejsce poczesne. Gdy Żeromski był najsubtelniejszym lirykiem krajobrazu polskiego, to Weyssenhoff jest współcześnie jego najelegantszym a zarazem najbujniejszym epikiem.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Z DZIEJÓW POEZJI TATRZAŃSKIEJ. I.

NIEZNANE LISTY GOSZCZYŃSKIEGO

DOBYWAM z archiwum sześć nieznanych listów Seweryna Goszczyńskiego z lat końcowych jego życia, aby te pamiątki ożyły przed nami we wzruszającym obrazie: Sędziwy poeta rwie się w Tatry, w których przed laty czterdziestu zaznał zachwycenia poetyckiego. Poprzez Tatry, które teraz znamy, spójrzmy na owe z przed lat 56, a przez tamte jeszcze głębiej w czasy „Sobótki", niemal sto lat wstecz, a będziemy mieli perspektywę dziejów literackich poezji, która w Tatrach ma swe gniazdo orłowe.

I

17 Czerwca 1872 r. Lwów

Szanowny i kochany Panie!

List Pański[1]) z 27 Maja i paczkę moich rupieci otrzymałem. Dziękuję serdecznie za trud podjęty w przesłaniu paczki a niemniej za uczucie tak życzliwe, tak pochlebne, zawarte w liście. Przepraszam tylko że się spóźniłem z podziękowaniem. Mam tu dosyć zajęcia z dawnemi i nowemi znajomościami; czas więc schodzi mnie miło i szybko. Z moim pobytem nadal niema jeszcze nic stanowczego. Widziałem się się z Gołuchowskim, ale tę tylko od niego otrzymałem odpowiedź, że stały mój pobyt w Galicyi zależny od ministeryum. Myślę jednak że w tym punkcie nie doznam żadnych przeciwności.

Co do mego wyjazdu ze Lwowa, trwam zawsze w tém postanowieniu żeby przed końcem Czerwca być w Krakowie. Spodziewałem się wyjechać około 20° b. mca, ale dla różnych drobnych interesów mój pobyt we Lwowie przedłuży się zapewne o dni kilka. Na wszelki wypadek nieomieszkam zawiadomić Kochanego Pana o dniu mojego wyjazdu. Byłbym bardzo rad znaleźć jeszcze w Krakowie moich zacnych przyjaciół i znajomych przed ich rozproszeniam się po kąpielach. Témczasem zechciéj kochany Panie oświadczyć w mojem imieniu im wszystkim niezmierną moją dla nich wdzięczność, a między innymi tak miłej i tak dla mnie łaskawej Pani Bukowskiej. Atmosfera życzliwości która mię otacza tu we Lwowie, nie osłabiła we mnie bynajmniej pamięci na Kraków. Obecnie mieszkam na ulicy Sykstuskiej 33 w mieszkaniu Państwa Kuzniewiczów. On sam jest inżynierem przy kolei żelaznej, ona z domu Sendzimirówna, bardzo miła, dobra i t. d. Może być, że są Panu znani, bo mieszkali jakiś czas w Krakowie i tam się nawet pobrali.

Od kilku dni mamy pogodę niemiłą i deszcz prawie ciągły i zimno jak w jesieni—ale ja nie skarżę się na to, bo tej niepogodzie jestem winien trochę czasu wolniejszego, z czego korzystam i piszę te słów kilka, głównie dla przesłania kochanem Panu mojego serdecznego uścisku. Zostaję z rzetelnym szacunkiem

zawsze wdzięczny

Seweryn Goszczyński

II

11 Lipca 1872 r. Lwów

Szanowny i kochany Panie!

Za list Jego z b. m. najserdeczniej dziękuję. Uczucia jego dla mnie wysoko cenię i będę starał się zostać zawsze ich godnym. Wyrwać się ze Lwowa było mi dotąd niepodobnem — ale mam nadzieję, że około 15 b. m, ułatwię się tak ze wszystkiém, co mnie tu zatrzymuje, że na koniec będę mógł wyjechać. Między innemi mam jeszcze do czynienia z policją, na którą nie mogę się żalić — jest bardzo dla mnie uprzejma. Wie już o moim zamiarze udania się w Tatry i nie stawia żadnych przeszkód. Obywatelstwa dotąd nie otrzymałem; podałem dopiero prośbę o pozwolenie stałego pobytu w Galicji ale zdaje się że odpowiedź nie przyjdzie tak prędko.

Bardzo mi tu dobrze; byłbym niewdzięcznym, gdybym tego nie uznał. Oprócz starych drogich dla mnie znajomości[2]), zawiązuję coraz nowe, które mię coraz ściślej spajają z Galicją i przygotowują pole do dalszej pracy na korzyść świętej naszej sprawy: wszakże to nie osłabia mojej miłości do Krakowa a w szczególności dla tego kółka zacnych rodaków, śród których byłem prawdziwie szczęśliwy życiem polskiem.

„Świtu"[3]) dotąd nie zdarzyło mi się czytać, a pragnę poznać pracę Pańską[4]) — i będą z mojej strony starał się o to. Przed moim wyjazdem ze Lwowa napiszę jeszcze do kochanego Pana. A témczasem proszę przyjąć te słów kilka jako szczery wyraz moich przyjacielskich dla Niego uczuć, z którymi zastaję Kochanego Pana.

Najobowiązańszy

Seweryn Goszczyński

III

30 Lipca 1873 r. Lwów

Szanowny i Kochany Panie!

Według umowy naszej mam wreszcie przyjemność zawiadomić Kochanego Pana, że jutro o godz. 5-ej

---

[1]) Listy 1—5, pisane ze Lwowa do Krakowa, niestety nie mają na sobie adresu. Odbierała je prawdopodobnie ta sama osoba, bo—ile pamiętam—dostałem je w tym komplecie z jednej ręki, nie zajmującej się kolekcjonowaniem. Wynika to zresztą z ich toku, a z treści łatwo dojść można było, że pisał je Goszczyński do Władysława Daisenberga. Zbliżył się z nim poeta za pierwszego pobytu w Krakowie, po powrocie z Paryża w maju 1872. Daisenberg pracował w tych latach wiele na polu filozofji. W r. 1872 zaczął wydawać zeszytami w Krakowie „Dzieje filozofji prawa". W r. 1875-ym wydał „Filozofję Leibnitza", 1877 „O prądach w filozofji".

[2]) Miał na myśli przedewszystkiem Augusta Bielowskiego.

[3]) Wychodził wtedy we Lwowie pod tym tytułem tygodnik naukowo-literacko-artystyczny pod redakcją Zygmunta Ulanowskiego.

[4]) Mowa o „Zarysie filozofji prawa", o której musiano pisać w „Świcie".

wieczorem wyjeżdżam ze Lwowa do Krakowa—chyba by zaszła jakaś nadzwyczajna przeszkoda. Przez ostatnich dni kilkanaście byłem chory i w kuracji — a chociaż i dziś jeszcze nie jestem zdrów zupełnie, nie mogę dłużej zwlekać mojego wyjazdu i puszczam się w nadziei, że ta przejażdżka posłuży mojemu zdrowiu.

Przyczem zostaję z głębokim szacunkiem kochanego Pana

najżyczliwszy
Seweryn Goszczyński

IV

1873. Zakopane. [5])

Zacny Panie Władysławie!

Jestem więc w Zakopanem od 15 b. m. Kilka dni zabrał mi pobyt w Ludzimierzu u Tetmajera [6]). W tej chwili niewiele mam do doniesienia. Co do mego zdrowia, nie jestem z niego rad, zwłaszcza od przybycia do Zakopanego; jakieś wzburzenie krwi, stąd bicie serca, szum w uszach, bezsenność, ociężałość i t. p. Dziś jednak czuję się lepiej. Może to wpływ atmosfery, do której nie przywykłem.

Mieszkam u Macieja Sieczki, jednego z najwziętszych tu przewodników. Stołuję się dotąd w traktjerni dosyć porządnej, ale później będę miał jedzenie w domu.

Goście są bardzo liczni, niema już prawie domu niezajętego, a nowi codzień przybywają, stąd mieszkania są dosyć drogie, 5 ryńskich z usługą na tydzień płacą niektórzy. Ja mam za 3 ryńskie miesięcznie, usługa osobno, a to tylko poprzedniemu zaznajomiemieniu się z moim Gazdą winienem.

Jak też rzecz stoi co do Kazia? [7]) Tutaj wzięto wszystkie środki gdyby się pokazał, dotąd jednak żadnego śladu. Szczerze radowałbym się dla matki gdyby się już zguba odszukała. Ufam w dobroci Pańskiej, że mi w kilku słowach doniesiesz o wypadku poszukiwań. Co Pani Róża [8]) myśli z sobą robić przez letnią porę. Pani Marcellowa [9]) czy już wyjechała i dokąd? Jak się ma jej maleńka? Marcelli jakie ma projekta? radbym go zobaczyć w Zakopanem. Pan Wincenty czy wyjechał na wieś?

Tymczasem wszystkich wymienionych i niewymienionych proszę serdecznie pozdrowić!

[5]) Górny kawałek obu kartek listu z datą miesiąca oderwany, widocznie przy zrywaniu koperty. Ze śladu ostatnich liter miesiąca wnosić można, że był tutaj wyraz: lipca. Zresztą z treści listu widać, że pisany był latem.

[6]) Mowa o Adolfie Tetmajerze, który miał posiadłość w Ludzimierzu pod Nowym Targiem, w pobliżu Łopuszny, ojca Włodzimierza i Kazimierza poety.

[7]) Przypuszczam, że chodzi o jakiegoś Kazia, który się wyrywał z Krakowa w góry i którego tam w Zakopanem „gdyby się pokazał" złapią. Mam wrażenie, że sprawa dotyczy Kazia Kruszyńskiego, ile że bezpośrednio potem Goszczyński pyta o jego matkę, Różę.

[8]) Pani Róża Kruszyńska z Ukrainy, spowinowacona z Michałowskimi i Szymanowskimi (z których nasi muzycy) mieszkała w Krakowie. Na lata zjeżdżała do Zakopanego.

[9]) Pani Marcellowa i pan Marcelli—to pewno Dobrowolscy. On był synem Izabelli Dobrowolskiej, nad której grobem Goszczyński wygłosił mowę (ob. „Dzieła Zbiorowe", str. 490) „Gazeta Narodowa" we Lwowie w nr. 181 z 16 listopada 1872 w korespondencji z Krakowa dała taką informację: „Niedawno zmarła Izabella z Lewandowskich Dobrowolska, małżonka przyjaciela z lat młodzieńczych autora „Zamku Kaniowskiego", niewiasta pełna cnót i zasług. Przybyła z Ukrainy do syna, którego wypadki 1863 r. wyrzuciły tu na tułactwo i w Krakowie znalazła miejsce na ostatni przytułek. Ukraińscy przyjaciele ponieśli na swoich barkach zwłoki jej na cmentarz (30 września r. b.), a przyjaciel zmarłej sędziwy Seweryn Goszczyński miał nad otwartym jej grobem—przemówienie".

Zostaję, jak zawsze, z najszczérszą miłością i poważaniem Kochanego Pana

Sługa i przyjaciel
Seweryn Goszczyński

Adres: przez Nowytarg w Zakopaném.

V

17 listopada 1837 [10]). Lwów.
54. Ul. Halicka.

Kochany Panie!

Żałowałem mocno żeśmy się rozminęli we Lwowie: przybyłem nazajutrz po Pańskich odwiedzinach, znalazłem Jego bilet ale nie wiedziałem gdzie Go szukać; nadto przyjechałem w takim stanie zdrowia, że przez kilka dni nie mogłem prawie wychodzić.

Zdaje mi się, że wyjeżdżając z Krakowa w góry złożyłem pod opiekę Pańską parę sukien (żakieta i spodnie sieraczkowe), niepotrzebne mi wówczas, jeżeli są, jak mi się zdaje, niech łaskawy Pan prześle mi je teraz, a to przez Pana Józefa Żulińskiego, [11]) który dziś właśnie ma wyjechać do Krakowa, gdzie kilka dni zabawi. Marcelli będzie wiedział gdzie go znaleźć.

Moja słabość jeszcze mnie nie opuściła, ale znacznie zmniejszyła się; mam nadzieję w biegłości mojego lekarza Pana Żulińskiego, że wkrótce będę od niej całkiem wolny. Oczekuję z upragnieniem dalszych zeszytów „Dziejów filozofii Prawa". [12]) Czytałeś zapewne w „Strzesze" [13]) pochlebne a sprawiedliwe zdanie Kraszewskiego o tej Pańskiej pracy. Życzę aby ogół czytelników podobne odniósł wrażenie, byłoby to dla niego z korzyścią.

Zostaję, jak zawsze, ze szczérą przyjaźnią i głębokim szacunkiem Kochanego Pana najżyczliwszy

Seweryn Goszczyński

VI

29 Września 1874.
Kraków.

Szanowny i kochany Panie! [14])

Mam zamiar wyjechać stąd około 1-go lub 2-go przyszłego miesiąca, może o dzień lub dwa później. Głównie zatrzymuje mnie tu prześliczna pogoda, której od wielu dni nieprzerwanie używamy, a przechadzki takiej jak plantacje Krakowskie i Zawiśle nie mamy we Lwowie.

Co do zdrowia, czuje się znacznie lepiéj.—Wodę krynicką piję — w dozie zmiejszonej — ale że się wkrótce zobaczémy, materyą mojej kuracyi zostawiam w tej chwili na boku.

Korzystam z dobroci Pańskiej i będę wdzięczny, jeżeli mój stróż będzie zawiadomiony o moim rychłym powrocie, abym znalazł w porządku moje mieszkanie.

Moje serdeczne pozdrowienie kochanemu Panu i całej Jego rodzinie, jak zawsze, pełen wdzięczności i braterskiego czucia

Seweryn Goszczyński

Najważniejszy z powyższych listów jest czwarty. Wszystkie razem domagają się komentarza historycznego, na który sobie pozwolę w najbliższym czasie.

ZYGMUNT WASILEWSKI

[10]) Taką cyfrę postawił poeta, oczywiście przez pomyłkę — zamiast 1873. Ale w pomyłce tej można upatrzeć bezwiedne skojarzenie ręki ze wspomnieniami tamtych lat młodzieńczych, które teraz opanowały poetę.

[11]) Józef Żuliński lekarz i brat jego Tadeusz mieszkali we Lwowie i pozostawali w najbliższej zażyłości z Goszczyńskim.

[12]) W r. 1873 wyszedł zeszyt III tego dzieła.

[13]) Wychodziło takie czasopismo w tym roku we Lwowie.

[14]) Widocznie Goszczyński wracał znowu z wycieczki do Tatr i Krakowa. Pisze do kogoś we Lwowie, kto się opiekował jego mieszkaniem.

TAMTEN ŚWIAT

Drogiej Pani Łucji Żulińskiej, jako wyraz uczuć nigdy niezmiennych, tę garstkę popiołu poświęcam

Co niedzieli, wieczorem, od lat
Bywaliśmy tam wszyscy,
Znajomi dalsi i bliscy,
Sami tacy,
O których wtedy mówiło się jeszcze — rodacy.

Poprostu — tamten świat.

Znajomy salon, młodzież, panowie i panie,
Co tydzień serdeczna gromadka.
Stare sprzęty, fortepian
I ciemne portrety na ścianie:
Nieboszczka pani Żulińska, matka,
Patrząca z obrazu w dół,
Spojrzeniem jakby krepą zasnutem...
Doktór Tadeusz, nieboszczyk.
Jeszcze wówczas żyjący pan Józef,
Profesor — i on, Roman, ich brat,
Stracony w Warszawie z Trauguttem...

Poprostu — tamten świat.

Przed główną kanapą stół:
Gwiazd szydełkowych całe konstelacye,
Świeże dzienniki i stare albumy,
Lampa na wysokim z bronzu postumencie,
A wokół panowie, wciąż o czemś radzący zawzięcie.

Starsze panie na kanapie słuchały.

Jakieś zawsze uchwały i racye,
Jakieś nowiny...
Wczoraj w teatrze na „Kościuszce" tłumy!
Nowa, polakożercza w parlamencie mowa,
Hurko — Bismark — Sejm Rzeszy,
Śląsk — rocznica styczniowa
I w katedrze Msza święta żałobna...

Kogoś jakiś objaw nie cieszy,
Ktoś coś głośno tłómaczy,
Ów dowodzi inaczej —
Tamten z gniewem krzyczy: „Niepodobna!"
A każdy z osobna czuł,
Że serca mądrością bezwiedną
Kochają wszyscy — jedno...

Ktoś przyszedł — krótka pauza, a potem od nowa:

Nagła składka — czyjś pogrzeb — jakiś jubileusz,
Niepoprawne krakowskie Stańczyki,
Najnowsza kronika Lama,
Ostatnie paryskie dzienniki
I coś na ich łamach,
O czem oddawna mówił pan Tadeusz...
Ostatni, nieudany w Petersburgu zamach —
I list od pana Kornela z Pawłowa...

Czyjeś doniosłe słowa,
Jakieś zawsze nowiny i racye,
Taka niemal bywała każda niedziela.

A wreszcie pani Łucja prosiła na kolacyę.

Jadło się spiesznie, w lot, jak na popasie.
Herbata w szklankach — masło, chleb, salami...
Mało kto mówił i tylko chwilami, przez drzwi,
Słychać było półsenne, dziecinne głosy ptasie —

I czyjeś trwożne: „Cicho! Tadzio śpi!"

A potem...
Kiedy już goście byli w salonie z powrotem,
Pan Konopka, ponury, z powstańczemi butami,
Długowłosy, w podszarzanej czamarze,
Artysta wielu scen,
Patrzył ogniście w uciszone twarze
I choć wszyscy wiedzieli co powie,
Czekał każdy, pełen skupionej grozy...

Mroczne jak sen,
Znajome portrety na ścianie,
Młodzi pod ścianami panowie,
Starsze na kanapie panie
I my, trzy kozy,
Zaszyte w zwykłe koło szaf schowanko,
Kazia Winnicka i ja z Jadwisią Zielonczanką...
Pan Józef koło żony, jasnej pani Łucyi,
I baczna grupka mam —
Dziadzio Mieczysław Darowski
I pan Apolinary Stokowski —
(Ten sam,
Co od lat, w dzień Trzeciego Maja,
W czarnym, żałobnym kontuszu,
Siwy — z zacięciem zawsze nieco krewkiem,
Garstce rodaków na lwowskim ratuszu,
Na wieży, wysoko pod lewkiem,
Czytał Akt Konstytucyi...)

Cały już salon w piersi dech zataja...

Słuchał pan Giller Agaton
I pan Kostecki Platon
I pan Józef Kajetan Janowski —
A pan Konopka twardo wyrąbując zgłoski,
Deklamował — Maraton...

Poprostu — tamten świat.

Grzmiał Pan Konopka — a każdy wiedział doskonale,
Że nie szło nikomu wcale
O żadne Persy, ani stare Greki,
Ale o ten, z przestrzeni lecący dalekiej,
Czekany uparcie, od lat,
Czyjś oddech, radością śmiertelną zdyszany,
Niosący wieść o wygranej!

Lwów 1929. MARYLA WOLSKA

OD REDAKCJI. Do wiersza „Poznanie", który ogłosiliśmy w nr. 9 Myśli Narodowej z r. b., znakomita poetka dorzuca drugie wspomnienie lwowskie z lat dziecinnych. Utwór ten jest jednocześnie dokumentem historycznym i arcydziełem poezji. Jak to zresztą wynika z treści, jest to wspomnienie domu Józefostwa Żulińskich. Mieszkali wówczas przy ul. Gliniańskiej, która niebawem przezwana została imieniem i nazwiskiem dra Tadeusza Żulińskiego, patrjoty, działacza i lekarza-filantropa. Pan Kornel z Pawłowa — to Ujejski. Ów mały Tadzio, który śpi — zginął młodzieńcem, śmiercią walecznych w legjonach. Kazia Winnicka, córka Tomasza, szefa sztabu w 1863-cim; Zielonczanka, również córka weterana tamtych walk. Mieczysław Darowski weteran z powstania r. 1831, ongiś pan dużych włości, które z czasem wszystkie poszły na sprawę. W r. 1871, podczas powojennego głodu w Paryżu, posłał biedującej „siostrze Francji" 60 wagonów swojego zboża w podarunku. Umarł ubogi w Krakowie w latach dziewięćdziesiątych... Czamarę jego w trumnie zdobiły krzyże *Virtuti Militari* i francuskiej Legji honorowej. Postać przecudna, godna osobnego studjum.

LIBERUM VETO

(Konferencja)

STAWILI się licznie, ubrani rautowo i nastrojeni kościelnie, bo przypuszczali, że wezwał ich ON, a gdy się dowiedzieli, że nakręcać ich będzie tylko on, rozmawiali w poczekalni swobodnie, półgłośno, chwilami wesoło lub poważnie.

— Inspiracja znaczy po polsku natchnienie, ale przecie nie można powiedzieć, że jesteśmy natchnieni. To brzmiałoby zbyt poetycznie i ze względu na nasz zawód pretensjonalnie.

— Rzeczywiście z poezją nie jesteśmy pokumani, bo żaden z nas nie był ojcem chrzestnym jej prawych i nieprawych dzieci. Ale pretensjonalność nam się tak należy, jak *Polonia Restituta* i *Virtuti militari*. Czy kolega wiesz, jak po kaszubsku zwie się pisarz, autor? Łgorz.

— Nie jestem wybredny, ale wolę nazwę polską.

— A więc wolałbyś może, ażeby zamiast inspirowany mówić: nastrzyknięty, napompowany, wdęty?

— Najlepiej byłoby unikać samego pojęcia zawartego w wyrazie „inspirowany", które jest niedorzecznem. Bo czyż każda lekcja w szkole, każda przeczytana mądra książka nie jest takiem samem źródłem wiedzy, jak polecenie ministra dane prasie? Dziwny kaprys opinji! Kryształowy lub złoty kielich nie traci swej wartości i nie budzi pogardy tem, że w niego nalewa się rozmaite wina, tymczasem gdy głowę dziennikarza napełnia się rozmaitemi inspiracjami, czy tam natchnieniami, to ma go zniesławiać!

— No, kochany kolego, wyznajmy sobie poufnie, że wasze głowy bywają złote lub pozłacane, ale kryształowemi nazwać je trudno.

— Niech będą drewniane, gliniane, miedziane, nawet kapuściane, ich wartość stanowi nie to, z czego one są, ale co w nich jest, jaki płyn, jakie nadzienie.

— Prawda. Głupia, bezmyślna moralistyka skróciła skalę godziwości ludzkiej do gustów zwierzęcych. Kaznodzieje i cenzorowie szlachectwa przekonań i czynów są zupełnie podobni do wołów, które za jedyny smaczny i zdrowy pokarm uważają trawę, lub do psów, które uznają tylko mięso. Człowiek spożywa wszystko, nawet trucizny. Ech, ta nasza Polska to marny zaścianek, w którym ludzie oburzają się na to, czem gdzieindziej się szczycą.

— Ciekawa rzecz, co nam objawi?

— Kolega prędko piszesz, notuj każde słowo, ażeby znowu nie było łajanki, jak za tę nieszczęsną kreację, którą usłyszeliśmy i wydrukowaliśmy kastrację. Byłoby najbezpieczniej, gdybyśmy natchnienia otrzymywali na piśmie.

— Toby nas pozbawiło przyjemności bezpośredniego kontaktu ze strażnikami urny państwowej.

— Ach, ten bezpośredni kontakt, po którym trzeba obmyć sobie gębę z dygnitarskiej śliny!

— Nie przypuszczałem, że kolega miewasz chwile melancholji.

— Bo nie byłeś na konferencji z NIM. Jak on ryczał!

— Niewłaściwego używasz kolega wyrazu, który jest odpowiedni do słownika endeków. Więc grzmiał?

— Och! Najsroższa burza nie wyrzuciłaby tyle piorunów i takiej błotnej ulewy złorzeczeń...

— Dajmy pokój tym wspomnieniom. Kolega nie masz jeszcze wprawy w języku urzędowym. Powinieneś powiedzieć: Zdawało się, że Bóg przemawia do Mojżesza z krzaka ognistego.

Odezwał się dzwonek. Woźny wszedł do gabinetu, za chwilę otworzył drzwi i rzekł:

— Proszę panów.

Rzucili się gromadą. On, wysoki, gruby, z resztką wąsów pod nosem, uniósł się nieco na fotelu i powiedział:

— Witam panów. Zechciejcie zająć miejsca. Zaprosiłem was, ażeby wyłożyć pewne prawdy, których sami albo nie możecie odgadnąć, albo o nich zapominacie. Sześć tysięcy lat upłynęło od czasu, gdy Bóg objawił Żydom przykazania na Synaju i oni dotąd pamiętają i zachowują je ściśle. A panowie nieraz po miesiącu zapominacie, co wam zalecono.

— Ekscelencja pozwoli zaznaczyć, że prasa rządowa jest rodzajem orkiestry, w której każdy instrument gra co innego, ale wszystkie głosy zlewają się razem w harmonję partytury.

— Muzyka i polityka — nie to samo. W muzyce są głosy rozdzielone i wyznaczone. Tymczasem w polityce orkiestra otrzymuje tylko główny motyw i musi sama rozwinąć go w symfonję. Jeżeli zaś, jak się to dzieje u panów, nie zna kontrapunktu, to lepiej niech gra *unisono*.

— Nam się zdaje, że dotąd harmonizowaliśmy się dobrze.

— A nam nie tylko się nie zdaje, ale nawet stwierdziliśmy nieraz, że gdy panowie byliście przekonani, iż gracie symfonję, my słyszeliśmy dziką muzykę *jazzband*'u.

— Wątpimy, czy *unisono* naszych artykułów, zdradzające rozkaz, sprawiłoby dobre wrażenie na czytelnikach, wrażliwych tylko na głosy niezależne.

— Nieboszczyk rozśmiałby się z tej naiwności. Czyż panowie rzeczywiście przypuszczacie, że gdy włożycie rozmaite maski, ktokolwiek nie domyśli się, że pod niemi kryjecie jednakowe twarze? Takich prostoduchów między waszymi czytelnikami niema, a po za ich kołem są tylko tacy, którzy znają się na sztuce aktorskiej. Frenkiel jest znakomitym artystą, ale gdyby najumiejętniej ucharakteryzował się na chłopczyka, przypiął sobie skrzydełka i zawiesił na plecach łuk ze strzałkami, nikt nie uwierzyłby, że to jest rzeczywisty Kupidynek. Chociażbyście panowie byli rozmaitymi licznikami, jako organy rządowe musicie mieć jeden wspólny mianownik. Jako matematyk rozwinę moje porównanie dalej. Wiadomo panom, że dodawać można tylko ilości jednorodne. My wypłacamy panom zasługi w złotych, które możemy zsumować i jako cyfry dokładne wstawić do naszych dyskretnych budżetów. Otóż wyobraźcie sobie, że jeden z was dostaje złote, drugi — marki, trzeci — franki, czwarty — zboże, piąty — ogłoszenia, szósty — posadę w monopolu i tak dalej. Jakby wtedy wyglądały rachunki naszych funduszów dyspozycyjnych? Jeśli płacimy jednakowemi wartościami, to powinniśmy mieć wzamian jednakowe usługi.

— Wszystko to rozumiemy i uznajemy, ale chcielibyśmy dowiedzieć się, w czem ekscelencja dostrzegł rozbieżność naszych wystąpień i powód do nagany?

— A właśnie zdarzył się taki wypadek, który mnie pobudził do wezwania panów. Jak zachowaliście się wobec sławnego *Impromtu* ogłoszonego we wszystkich dziennikach? Poprostu skandalicznie. Jedni zrobili z tego *Te Deum*, drudzy — *Veni Creator* inni — *Tu es Petrus*, inni — *Dies irae*, inni — *Gloria Tibi Domine*, inni — *charleston*, — „polkę w szafliku", inni dali 101 wystrzałów z wiatrówek frazesowych, a wreszcie inni, najwinniejsi, zamilkli. Dlaczego? Nie podobał się im w tem *Impromtu* 30 razy użyty tryl ostry. Wstydliwe panienki! Codziennie czytają

na szybach setek sklepów i w ogłoszeniach wszystkich gazet nazwę lampy, która zresztą przeczytana wstecz brzmi wspaniale, przypominającą ów efektowny tryl i wcale ich to nie razi, ale gdy on wydobył się z palców mistrza nad mistrze, Apollina— spuścili uszy, oni, którzy klaskali, gdy słyszeli inny boski hymn o spuszczonych spodniach. To było marne, niewdzięczne, haniebne! Moi panowie, jeżeli chcecie być wyroczniami urzędowemi, to nie zapominajcie, że Pytja wtedy wpadała w natchnienie, kiedy usiadła na trójnogu nad pieczarą, z której wydobywały się złowonne wyziewy. Zrozumieliście?

— Zupełnie.

— Bardzo się cieszę i sądzę, że nie będę już miał powodu do wzywania panów na podobną konferencję. Żegnam.

Szybko dźwignął z fotelu 100 kilogramów żywej wagi swego ciała, co było znakiem pożegnania.

Gdy wyszli, jeden zauważył:

— Ciekawy jestem, czy Pytji podczas wyrokowania nie przeszkadzał nos? Chyba miała chroniczny katar.

— Ech, — odezwał się drugi — na tysiąc Polaków jeden nie ma kataru. Reszta albo nie czuje wstrętnych wyziewów, albo czuje w nich zapach.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

BURKE O KONSTYTUCJI 3 MAJA

W BIBLJOTECE jednego z przyjaciół naszego pisma oglądać można ciekawą książkę, grubą (bo około 900 stron liczącą), ale małego formatu, niby książka do nabożeństwa, całkowicie w skórę oprawną. Jest to „Kalendarzyk narodowy i obcy na rok pański 1792“. Podaje on tekst konstytucji 3 maja i wielu ustaw, spisy rozmaitych dostojników i t. d. Na razie zajęły nas szczególnie uwagi o konstytucji, świadczące o tem, jak współcześni patrjoci dumni byli z tego dzieła i jak piękne rokowali sobie po niem nadzieje, oraz przekład artykułu o konstytucji 3 maja znanego angielskiego męża stanu, Edmunda Burke'go (ur. 1729 zm. 1797 r.) Artykuł ten nosi tytuł „Różnica między Rewolucjami Francuską i Polską oraz ich wielbicielami“ i był pierwotnie drukowany w piśmie „*Morning Herald*“, co kalendarzyk tłumaczy na „Ranny Woźny“. Przepisujemy ten przekład na użytek czytelników.

* * *

„Duch fakcji u nas łatwo się odkryje przez zastanowienie się, jak różnem okiem ona zważa postronne wielkie rewolucje. Dwie mamy przed sobą: francuską i polską. Stan Polski był tak niedobry, że dziwowaćby się trzeba, gdyby w tej mierze rozdwojone były zdania, a rewolucja jej, choćby też była i krwi wylewem otrzymana, nie powinnaby ściągnąć nagany. Nie można się było obawiać zamieszania w takowem przedsięwzięciu, gdyż stan, któren ulepszyć trzeba było, był sam stanem zamieszania. Król bez władzy, szlachta bez jedności, lud bez kunsztów, industrji, handlu, wolności, bez Rządu wewnątrz, bez obrony zzewnątrz, bez dzielnej publicznej siły: obca przemoc wdzierająca się do bezbronnego kraju; a tej wola wszystkiem podług upodobania rządziła. Ten był stan rzeczy w Polsce, który właśnie naglił ten krok odważny, a mógłby był usprawiedliwić i desperacki. Lecz jakim sposobem ten chaos polski do porządku przywiedziony został? Środki te równie zastanawiają uwagę, satysfakcję rozsądkowi przynoszą i pochlebiają moralnym uczuciom. Zważając tę postaci odmianę, musi się radować i chlubić ludzkość, bo nic w niej zawstydzającego, nic dolegającego. Do tak wysokiego ona doszła stopnia, że zapewne staje się najczyściejszem, najszlachetniejszem publicznem dobrodziejstwem, które kiedykolwiek Narodowi ludzkiemu udzielone zostało. Widzieliśmy jednym zamachem Anarchję i niewolę zniesione, Tron Narodu życzliwcścią wzmocniony, bez uwłaczania tegoż wolnościom, wszystkie obce kabały wygnane przez odmianę obieralnej korony w sukcesyjną, a to, co czułe sprawuje podziwienie, widzieliśmy panującego Króla, którego heroiczna dla Ojczyzny miłość wiodła do użycia tych sił, tej zręczności *favore* obcej jemu familji, których zwykle używają ambitni dla wyniesienia swego własnego plemienia. Dziesięć miljonów ludzi, mających być stopniami (i dla tego tak dla siebie, jako dla kraju pomyślnie) uwolnionemi, nie od obowiązków cywilnych i politycznych, które zepsutym tylko umysłom zdają się ciężkie, ale od kajdan, ich osoby i karki rzeczywiście obciążających. Mieszkańcy miast dawniej bez swobód zostający, dziś przyrównani do tej konsyderacji, która należy temu koniecznemu związkowi społeczeństwa ludzi. Jedno grono z najwspanialszej, najliczniejszej szlachty w świecie, stawiające się tylko na czele szlachetnych i wolnych obywatelów. Nikt straty nie poniósł, nikt poniżonym nie został. Począwszy od Króla aż do dziennego wyrobnika, w swojej każdy kondycji potwierdzony został. Każda rzecz w swym utrzymana karbie, a w tym karbie każda rzecz ulepszona. Dodajmy do tego szczęśliwego cudu tę niesłychaną połączonej ze szczęściem roztropności sławę, że żadna kropla krwi nie prysnęła, nie było tam ni zdrady, ni obelgi, ni zmowy na czyj honor, sroższej nad zabójstwo od miecza; ni przysposobionego łżenia Religji, obyczajów, ani łupiestwa, ani konfiskaty; żaden obywatel pojmanym, żaden więzionym nie został, żaden wygnanym, stało się wszystko w obrębach przystojności, jedności i sekretu; takich, jakich nigdy w żadnej jeszcze nie doznano okoliczności. Lecz takowe podziwienia godne postępowanie zachowane było jedynie dla tego chwalebnego związku, którego celem było utrzymanie prawdziwych, istotnych, nieodzownych praw człowieka. Szczęśliwy to Naród, jeżeli dalej postępować będzie umiał, jak zaczął! Szczęśliwy ten Król, godny zaiste kończyć z chwałą Tron Elekcyjny i dać początek wspaniały następstwu patrjotycznych Królów Sukcesyjnych.

Nakoniec to wielkie Dzieło ten ma zaszczyt najcelniejszy, że zawiera w sobie nasiona coraz dalszego ulepszenia w porządnem wzmożeniu się na tych samych zasadach, które naszą Brytańską Konstytucję czynią tak wyborną. Tu jest powód powinszowania i święcenia tej rocznicy przez Wieki, tu mogą moralistowie i teologowie spuścić z ostrości postów dla rozweselenia ludzkości. Ale patrzajmy na charakter naszej fakcji.. cały jej entuzjazm zwraca się do Francuskiej Rewolucji. Nie mogą oni utrzymywać, że Francja tyle odmiany potrzebowała, co Polska, ani przeczyć, żeby Polska u siebie lepsze daleko systema wolności i rządu nie utrzymała, niż go przedtem miała. Nie mogą zarzucić, żeby interes lub tkliwość większości Narodu w Polsce były uszkodzone. Obydwie Rewolucje wolność w pierwszym mają celu, ale do utrzymania tej wolności Polska Rewolucja prowadzi z nierządu w rząd, Francuska zaś z rządu w nierząd. Pierwsza zapewnia swą wolność, budując stały Tron, druga buduje swą wolność, wywracając Tron. W pierwszej sposoby niesplamione występkiem, sprowadziły zasady pochlebne moralności: w drugiej występek i nieład były sprężyny, których użyto. Okoliczności, w których te dwie Rewolucje się różnią, muszą także stanowić różnicę, którą czynić trzeba w zobopólnem onych cenie-

niu. Nasze nowomodne fakcje preferują Rewolucję Francji bo... *ferrum est, quod amant.*

Zdrady, gwałty, świętokradztwa, zniszczenia i ruiny familjów, rozproszenie i wygnanie chwały i ozdoby wielkiego Narodu, nierząd, zamieszania, anarchja i zgwałcenie własności, srogie morderstwa, nieludzkie konfiskaty, nakoniec zuchwała przemoc krwi chciwych, dzikich i szalonych klubów; te są postępki, które im do smaku przypadają, które wielbią. To zaś, co ludzie lubią i wielbią, to zapewne i czynić życzą. Rzućmy tylko oko na to, co się we Francji działo, a potem zważmy niebezpieczeństwo wpadnięcia w ręce tak szalonej, a nieubłaganej fakcji".

ARYSTOFANES O PANU CZACHOWSKIM

W MIESIĘCZNIKU „Lwowskie wiadomości muzyczne i literackie" z dn. 1 kwietnia b. r. ukazał się artykuł, podpisany przez p. Kazimierza Czachowskiego, (referenta literatury w „Czasie" a opatrzony „dowcipnym" tytułem „Platon o Boyu". Trzy czwarte artykułu zajmują cytaty ze słynnej „Apologji Sokratesa", tłumaczonej z Platona przez prof. Wł. Witwickiego, potem zaś następuje następujący „przypisek wydawcy" (?) [1]).

„Po przeczytaniu „Dziewic konsystorskich", książki Boya-mędrca w sprawie rozwodów w kościele katolickim, wydało się nam słusznem, zamiast recenzji (!) przytoczyć powyższe słowa Platona o (!) Sokratesie, które dziś słowo w słowo powtórzyć można o Boy'u, z powodu tej (?) nowej fazy jego działalności pisarskiej, i to zarówno co do (?) określenia jego własnej, tak bardzo sokratesowej postawy (?), jak i dla oceny toczonych z nim w pewnym odłamie prasy polemik... Jeżeli przytoczone wyjątki z filozofa greckiego przyczynią się nietylko do głębszego przemyślenia najnowszej książki Boy'a, ale również do bliższej znajomości i szerszego rozpowszechnienia wśród czytelników „Dzieł" Platona, z których już siedem tomów są (tak!) dostępne w wybornym przekładzie polskim Władysława Witwickiego, to wówczas można będzie powiedzieć, że recenzent dwie pieczenie przy jednym upiekł ogniu."

Nie myślimy wdawać się w ocenę stylu powyższej elukubracji — wystarczą wykrzyniki, pytajniki, któreśmy powyżej, w nawiasach, umieścili. Zajmijmy się treścią (prawda, wielce chudą i nikłą). Oto p. Czachowski, „przytacza zamiast recenzji" cudze zdanie i to w tym wypadku zupełnie niestosowne. Czyliż bowiem ktokolwiek, choćby najbardziej naiwny, mógłby odnieść do Boya następujące słowa „Apologji", które cytuje p. Czachowski: „Bo przecież ja nic innego nie robię, tylko chodzę i namawiam młodych z pośród was i starych, żeby się ani o ciało ani o pieniądze nie troszczył jeden z drugim przedewszystkiem, ani tak bardzo jak o duszę, aby była jak najlepsza i mówię im, że nie z pieniędzy dzielność rośnie, ale z dzielności pieniądze i wszelkie inne dobra ludzkie, i prywatne, i publiczne". Do każdego, powtarzamy, słowa te zastosować można — tylko nie do Boy'a, najwytrawniejszego handlowca pomiędzy pisarzami polskimi, który reklamiarstwem i sprytem kupieckim przewyższył najprzebieglejszych księgarzy. Sokrates nauczał darmo — nie wiemy, czy Boy zgodziłby się klepać podobną biedę. Sokrates ponad ciało wyniósł duszę, Boy zaś ciało przedewszystkiem i cielesne cele uznał za swe bożyszcze.

Wogóle kto jak kto, ale Boy mało przypomina Sokratesa. Mędrzec ateński nie lękał się śmierci i śmiało wypił cykutę — natomiast Boy, jak sam opowiada, całował majorów austrjackich po rękach i po nogach, żeby tylko być daleko od śmierci, zresztą wcale mu tak bardzo nie grożącej. Możnaby zestawień poczynić więcej, jednakże wpierw należałoby doradzić p. Czachowskiemu, żeby przeczytał choćby owe siedem tomów Platona, o których wspomina. Że nie przeczytał dokładnie nawet samej „Apologji" (wchodzącej, jak wiadomo, w zakres lektury gimnazjalnej), stwierdzić łatwo; utrzymuje bowiem, że cytowane przez niego wyjątki są to „słowa o Sokratesie", gdy lada sztubak wie, iż są one włożone w usta samego Sokratesa, a to przecie nie to samo.

Udał się też p. Czachowskiemu zwrot końcowy „recenzji". Przywodzi on na myśl ten szczególny rodzaj ludzi, co wciąż o tem myślą, gdzieby (mówiąc stylem Słowackiego) „pieczenię zawsze przydybać gorącą". Takich ludzi zwano u nas pieczeniarzami, a w Grecji „parazytami" (skąd wyrósł nasz pasorzyt). Od takich typków roją się „księgi humoru greckiego", nadewszystko zaś komedje; może i o nich posłyszy kiedyś p. Czachowski, gdy się już lepiej zaznajomi z Platonem...

Ale skoro mowa o komedji i o Sokratesie — warto wspomnieć, że i Sokrates — choć za rozgłosem nie gonił i daleki był od wszelkiej reklamy — miał takiego nieproszonego i natrętnego reklamiarza, jakim dla Boya chce być p. Czachowski. Był nim niejaki Chajrefont. W samej „Apologji", której znajomością tak się szczyci p. Cz.,[2]) mocno sobie z niego pokpiwa Sokrates, opowiadając, iż człek ten—„jak to Chajrefont" —biorący się z tupetem do wszystkiego *(sphodrós eph' hó ti hormèsejen)* tubował bezczelnie (*etólmese*) wyrocznię delficką o to, kto jest najmędrszy (Apol. V). Poza tą reklamą, której sobie Sokrates nie życzył i która mu bynajmniej na dobre nie wyszła, nie wiele przysługiwał się ów Chajrefont samej nauce Sokratesa; są nawet dane na to, że chcąc mistrzowi przyczynić sławy, opowiadał o nim cudeńka i duby smalone własne przydawał. Przecież to właśnie Chajrefontowe reklamowanie Sokratesa pobudziło genjalnego Arystofanesa do napisania „Obłoków", gdzie pospołu z durnym i naiwnym zarozumialcem Chajrefontem [3]) i dzięki niemu dostał niesłuszne cięgi także kpiarz - mędrzec, Sokrates. Komedja ta wyszła w pięknym przekładzie Butrymowicza, wydana zaś została w „Bibliotece Narodowej", więc niechże ją p. Czachowski przeczyta. Są tam wdzięczne wywody o tem, którą częścią ciała brzęczy komar, przednią czy tylną; ostateczny zaś wniosek—przytyk do Chajrefonta—brzmi: „Tedy komara kuper jest fujarą".

Jeśli Sokrates porównał się do bąka, nie mniej dokuczliwego i brzęczącego niż komar, a Sokratesa, jak mówi p. Czachowski, godzi się porównać z Boyem, z czemże zatem należy porównać samego p. Czachowskiego, brzęczącego przykrym głosem i broniącego tak ślepo a niezręcznie tyłów swego mistrza?... Jak cytować, to już cytować.

MYOPS

---

[1]) *Nota bene* p. Czachowski nigdy nie był „wydawcą" Platona; wspomniany przekład Platona wydała firma „Książnica-Atlas" w Warszawie.

[2]) W doskonałej przedmowie mówi prof. Kowalski, że „trudno określić i odgadnąć osobistość Sokratesa". P. Czachowski uważa się za człowieka kompetentniejszego, niż wybitny i fachowy uczony.

[3]) Kpi sobie z niego Arystofones i w „Osach", jako z głupca, pieczeniarza i lizusa.

NIEMCY JUŻ BIJĄ

WYPADKI w Opolu są widowiskiem politycznem, zainscenizowanem przez Niemców dla pouczenia całej Europy. Świat ma się przekonać, że w Europie nie będzie spokoju, póki Niemcy nie otrzymają wszystkiego, czego chcą, świat ma się przerazić i ustąpić, uznać wojnę, którą wywołali, za niebyłą i oddać się im pod panowanie.

Ale my, Polacy, na tem widowisku, jako bierny, bity objekt możemy odegrać rolę bardzo żałosną, jeżeli świat się przekona, że nas można bić i że my sami, najbliżej interesowani, nie jesteśmy w stanie stawić oporu uroszczeniom niemieckim. Nie chodzi o rany w Opolu odniesione; jest to gra o psychikę narodu. Gra decydująca. Świat na nas patrzy. Po Niemcach wie, czego się spodziewać. Ale czego ma się spodziewać po nas? My zdajemy dopiero egzamin.

Zdajemy go w ostatnich latach źle. Robiło się wszystko za podszeptem agentur obcych, aby okazać słabość polską. Jesteśmy jak drzewo pochyłe. Nie mamy żadnej pewności, jakie plany i horoskopy snują się po głowach naszych polityków, jeśli chodzi o politykę zachodnią. Nawet tej pewności nie mamy.

Nie umacnia nas w tej wierze, że polityka historyczna narodu jest rozumiana, kapryśny stosunek do naturalnych sojuszników. Wprost odbiera tę wiarę propaganda germanofilska, szerzona przez wpływową masonerję, Żydów i wysługujące się tym siłom sfery społeczne. Odbiera tę wiarę prześladowanie obozu narodowego, który w czemś przeszkadza.

Gdy Polska sprowadza przez PEN—klub Niemców literatów, gdy urządza niemieckie wystawy artystyczne, a prasa pewnego odłamu nawołuje do pojednania z Niemcami za wszelką cenę, gdy już w polityce międzynarodowej wyczerpaliśmy wszystkie skarby awansów, jakie może rzucać na szalę szanujące się państwo, — Niemcy katują grupę artystów polskich, pracującą legalnie na polu kultury, wśród ludności szczerze polskiej, na prastarej polskiej ziemi.

Usypiają nas kołysankami i narkotykami. To, co zdolne do reakcji w obronie honoru narodu i całości kraju, jest krępowane i prześladowane. Bo rzekomo mamy być narodem idjotów. Jakbyśmy wyglądali, jakbyśmy się czuli, gdybyśmy temu uwierzyli, gdybyśmy dali odebrać sobie wiarę w naród, gdybyśmy nie mieli silnego obozu, który nosi w duszy ideał wielkiej Polski, gdybyśmy nie mieli młodzieży wierzącej. Ona swą postawą wobec wydarzeń w Opolu ducha nam dodaje i ocala nas w opinji świata.

Z POLITYKI ZAGRANICZNEJ

TAJEMNICA POLITYKI ANGIELSKIEJ

POLITYKA powojenna W. Brytanji różni się od polityki przedwojennej przez swój stosunek do państw kontynentalnych i wogóle do spraw kontynentu europejskiego. Było do wojny dogmatem polityki angielskiej trzymanie się zdala od polityki europejskiej, dążenie do tego, żeby na kontynencie panowała równowaga sił, wtrącanie się w sprawy europejskie— tylko w tym celu, by nie dopuścić do uzyskania hegamonji przez którekolwiek z państw. Na tym dogmacie była oparta polityka Anglji w stosunku do Filipa II, do Ludwika XIV, do Napoleona, do Wilhelma II. Obecnie Anglja stała się aktywna w polityce kontynentu europejskiego. Przejawem tego jest postępowanie p. Chamberlain'a w stosunku do Francji oraz jego częste spotkania z Mussolinim. Anglja staje się coraz bardziej państwem europejskiem przez związanie się z państwami kontynentalnemi.

Dla wytłumaczenia tego zjawiska nie wystarczy zwracanie uwagi na rozwój lotnictwa, co sprawia, że ląd angielski przestał być niedostępny dla ataków skierowanych nań z kontynentu, nie wystarczy też wskazywanie na to, jak poważne interesy posiada Anglja na morzu Śródziemnem, przez które prowadzi droga do Indyj i na Daleki Wschód.

Jest tu inna jeszcze i to najważniejsza przyczyna: zjawienie się nowej potęgi imperjalistycznej na terenie międzynarodowym, a mianowicie Stanów Zjednoczonych. W zarysowującem się współzawodnictwie między Wielką Brytanją a Stanami Zjednoczonemi tkwi tajemnica przeobrażeń polityki angielskiej.

Stany Zjednoczone były już przed wojną dużą potęgą. Położenie geograficzne nad dwoma oceanami, ilość mieszkańców, bogactwa naturalne oraz rozwój przemysłu i rolnictwa — wszystko to dawało Ameryce Północnej duży ciężar gatunkowy. Lecz niejednolitość ludności i brak świadomości swej siły sprawiały, iż Stany Zjednoczone nie wykazywały intensywnej aktywności na terenie międzynarodowym. Udział ich w wojnie wywołał głębokie przeobrażenia wewnętrzne, bo doprowadził do wzmożenia świadomości narodowej wśród mieszkańców Stanów, dał im poczucie własnej siły i znaczenia w świecie i pchnął politykę amerykańską na drogi prowadzące do imperjalizmu. Dziś istnieje już niewątpliwie naród północno-amerykański, mający silną wiarę w swą misję dziejową i chęć odegrania roli cywilizacyjnej na ziemi. Amerykanie mają bardzo wysokie pojęcie o swych zaletach i o potędze swej ojczyzny, okazują też wyraźne dążenia do tego, by swój sposób pojmowania życia i swój obyczaj narzucić innym narodom.

Wojna zwycięska wpłynęła również na podniesienie się materjalne Stanów Zjednoczonych. Napłynęło do nich złoto z Europy, rozwinęły się przemysł i wytwórczość. Ameryka staje się bankierem świata, nawiązuje stosunki handlowe ze wszystkiemi kontynentami. Zarówno aspiracje duchowe i moralne, jak interesy materjalne prowadzą do mobilizacji sił politycznych. Stany Zjednoczone wchodzą w politykę międzynarodową i muszą posiadać narzędzia potrzebne do tej polityki, a więc odpowiednie siły zbrojne, przedewszystkiem flotę.

I tu spotykają się z potęgą, która panowała na morzach i oceanach, która była bankierem, przewoźnikiem, pośrednikiem handlowym i producentem..., z Wielką Brytanją. Stany Zjednoczone dążą do zdobycia posłuchu dla swego głosu, rynków zbytu na swe produkty, możności umieszczenia swych kapitałów; W. Brytanja broni swego dotychczasowego stanowiska i zajętych przez siebie pozycyj.

Nikt dziś nie jest jeszcze w stanie przewidzieć, jak się będą dalej rozwijać stosunki między Stanami Zjednoczonemi a W. Brytanją, to jednak jest już dziś jasne, że zarysowywuje się wyraźnie współzawodnictwo między dwiema potęgami światowemi i że to współzawodnictwo stawać się będzie w coraz większym stopniu czynnikiem decydującym o polityce zagranicznej W. Brytanji. Trzeba o tem pamiętać, by tę politykę rozumieć. S. K.

WYCHOWANIE NARODOWE

JESZCZE O WYKSZTAŁCENIE KOBIET

JUŻ po wysłaniu artykułu, który został ogłoszony w nr. 17 „Myśli Narodowej“ przeczytałem niepodpisany artykuł w „Kurjerze Porannym“ z d. 14 kwietnia pod znamiennym tytułem: „Wskrzeszone pomysły Ciemnogrodu“ *). Ciemnogród to oczywiście T. N. S. W.

*) Por. źródło: St. Sempołowska. Z tajemnic Ciemnogrodu

i „pewne sfery naszego społeczeństwa, które są“... (krótko mówiąc: endeki). Autorka rozdziera szaty nad Polską: „W żadnem z społeczeństw powojennych nie zjawiła się myśl ograniczenia praw kobiety do nauki — a co za tem idzie — i do stanowisk równych męskim. Czyżby Polska...?“ Ależ nie! i Polska też nie! niech się panie uspokoją. A całkiem już nieładnie mijać się w ferworze z prawdą: „Głos z Ciemnogrodu swojskiego chce odebrać polskim dziewczętom możność dostępu do uniwersytetów, przez zaprowadzenie niższego, rzekomo „jedynie dostępnego kobiecemu mózgowi“ programu nauczania w szkole średniej“. Jest to oczywista nieprawda, bo nikt na serjo nie może dziś myśleć o tem, ażeby przeszkadzać uzdolnionym do tego kobietom w osiąganiu np. dyplomów handlowych, ale nie chcemy też orjentować w tym wyłącznie kierunku całego wykształcenia dziewcząt. Życie — silniejsze od teoryj — zmusza dziś kobiety do pracy na różnych polach, dawniej dla nich niedostępnych, a z których jedne więcej, inne mniej im odpowiadają. Chcemy tę pracę zracjonalizować. I nie ulękniemy się dobytej z lamusa surmy bojowej, brzmiącej w zakończeniu artykułu: „W głosie Ciemnogrodu brzmią, niestety, wyraźne nuty nietylko krótkowzrocznego, tępego niekiedy—obskurantyzmu, ale i niechęć, podyktowana małostkowem, egoistycznem rozczarowaniem i zatrwożeniem ludzi (mężczyzn), obawiających się nowej i żywotnej siły rwącego się do pracy intelektu kobiecego“.

Nie czytuję prasy pokrewnej „Kurjerowi Porannemu“, ale poszedłbym o zakład, że podobnych artykułów musiało tam być więcej, a wszystkie mniej więcej w podobnym stylu epoki z przed lat 30 — 50. Niewiasty z pokolenia naszych... ciotek, które zacięcie walczyły o to, żeby dowieść, iż mózg kobiety posiada ten sam ciężar gatunkowy, co mózg mężczyzny, nie mogą tym swoim zmaskulinizowanym mózgiem pojąć innych zadań dla kobiety, prócz upodobnienia się do mężczyzny, nie mogą zrozumieć, że prócz posiadania mózgu jest jeszcze kwestja używania go po swojemu. Ponieważ, ich zdaniem, nikt dalej niż one nie może pójść w „postępie“, przeto każda nowa inicjatywa wydaje im się chęcią cofania się do dawno przebytych epok, których już żadna siła powrócić nie jest w stanie. Dla dzisiejszego pokolenia te obawy wczorajszych bojowniczek są już dość niezrozumiałe; wiadomo, że również niepodobna wrócić do czasów Penelopy, jak do czasów pań Sempołowskich i Męczkowskich. Każde pokolenie stawia sobie nowe zadania, opierając się na przebytych już etapach.

A. A.

NAUKA I LITERATURA

ARTYŚCI POLSCY W RZYMIE W W. XVIII

P. MACIEJ Loret, b. radca poselstwa polskiego w Rzymie, wydał po włosku rzecz o artystach polskich w Rzymie w wieku XVIII—*„Gli artisti polachi a Roma nel settecento“* (Casa editrice d'arte Besetti e Tumanelli. Milano—Roma 1929). Zdobi książkę kilkadziesiąt reprodukcyj z dzieł naszych malarzy; przedmowę napisał jeden z najlepszych znawców sztuki włoskiej, Corrado Ricci.

Wydawnictwo jest przeznaczone dla cudzoziemców. Dowiedzą się oni z książki p. Loreta, że już w XVIII-ym wieku Polska wydała szereg artystów, którzy pozostawili po sobie w Rzymie dzieła niepośledniej wartości. Wśród tylu arcydzieł, jakie przechowują się w kościołach, pałacach i muzeach rzymskich, nie mogą na siebie zwrócić uwagi wyrastające nawet ponad poziom obrazy Czechowicza, Kuntzego czy Smuglewicza. Nie ulega jednak wątpliwości, iż praca Loreta przyczyni się do tego, że znawcy i amatorzy skierują swe kroki do kościołka św. Stanisława na *Botteghe Oscure* lub *del Gesu* i pałacu biskupiego we Frascati, by się przekonać, co potrafili dać Polacy kształceni w dobrej szkole i na dobrych wzorach. P. Loret ma w swym dorobku życiowym długie lata działalności rozumnej i skutecznej na rzecz Polski we Włoszech — przed wojną, w czasie wojny i po podpisaniu traktatów, jako przedstawiciel czy urzędnik polskich instytucyj społecznych a potem państwa polskiego. Jest jednym z najlepszych znawców Włoch w Polsce—dlatego zapewne jest od kilku lat na emeryturze. Dziś jako człowiek prywatny nie ustaje w pracy, w której dojrzał i do której ma przygotowanie—świadczy o tem wydawnictwo tu omawiane. Nie ma ono nic wspólnego z t. zw. „propagandą“, z jej zwykle naiwnemi i prymitywnemi metodami, przyczyni się natomiast niewątpliwie bardzo do zapoznania cudzoziemców z duchem i możliwościami polskiemi.

To jednak nie wyczerpuje zasługi p. Loreta. Dla niejednego czytelnika polskiego będzie przeglądanie reprodukcyj dzieł naszych prawdziwych rewelacją. Znamy wszyscy rzeczy Czechowicza i Smuglewicza, zachowane w kościołach polskich. Te, co robili w Rzymie, należą do rzeczy dużej wartości. Najciekawszy jednak, a mniej u nas znany, choć jest szereg jego rzeczy w Krakowie, jest Kuntze, Ślązak, który dwukrotnie bawił w Rzymie i tam umarł w r. 1793. Zarówno obrazy treści religijnej, jak prace dekoracyjne, pejzaże i obrazy rodzajowe, świadczą o tem, że mamy do czynienia z artystą dużej miary. Pogłębia tedy p. Loret swą książką znajomość sztuki polskiej w Polsce; sprawi ona to, że turysta z naszego kraju, jadąc do Rzymu, będzie się musiał zainteresować pozastawionemi tam dziełami swoich rodaków, będzie mógł ocenić, jak dalece zdołali współzawodniczyć z największymi artystami świata malarze polscy z okresu, gdy w kraju kładziono fundamenty pod malarstwo współczesne przy współudziale Włochów — Bacciarellego i Canaletta. W bibliotekach tych Polaków, którzy kochają sztukę, powinna się znaleźć książka p. Macieja Loreta.

K.

Z ŻYCIA LITERATURY, NAUKI I SZTUKI

Uroczystości mickiewiczowskie w Paryżu rozpoczęły się w sobotę 27 kwietnia akademją w *College de France*, na której przemawiali z Francuzów: Maurycy Croisset, członek Instytutu i prof. André Mazon, dzisiejszy następca Mickiewicza na katedrze literatur słowiańskich. Nazajutrz odsłonięto pomnik Mickiewicza dłuta Bourdelle'a na placu d'Alma. Prezydenta Doumergue'a reprezentował gen. Sosson, min. Brianda ambasador Laroche. Obecni byli: Ignacy Paderewski, delegacja polska z ministrem Carem oraz Fr. Potockim od rządu, marszałkami Daszyńskim, Szymańskim i Posnerem od parlamentu. Naukę polską reprezentowali: profesorowie literatury Ujejski, Grabowski, Kallenbach; prof. Ruszczyc od un. wileńskiego i ks. Gerstman od lwowskiego; literaturę: pp. Andrzej Strug, Kaden-Bandrowski, Juljan Ejsmond. Pod pomnikiem przemawiali: p. Lewandowski, przewodniczący stowarzyszenia *France-Pologne*, imieniem komitetu budowy, prezes paryskiej Rady Miejskiej p. Lemarchand, oraz ambasador Chłapowski. Na akademji polskiej przemawiali: min. Car, prof. Ujejski, prof. Ruszczyc, ks. Gerstman, prof. Grabowski i in. Wieczorem ambasador Chłapowski wydał uroczysty obiad, po którym nastąpił raut z udziałem tysiąca osób.

Uroczystość ta, mająca doniosłe znaczenie historyczne w dziejach sojuszu polsko-francuskiego, niedostatecznie była przygotowana przez Polskę w tym czasie, gdy Francja okryta żałobą, oczekiwała gorętszych świadectw współczucia ze strony sfer oficjalnych. Szczęściem społeczeństwo polskie samorzutnie obie te okazje zbliżenia umiało sercem podnieść do miary należytej. Niedzielna w d. 28 kwietnia manifestacja młodzieży polskiej w Warszawie na cześć Focha, było pięknym przejawem uczuć polskich dla Francji.

*

W bardzo sympatyczny i artystyczny sposób Koło polonistów Uniw. Warsz. uczciło pamięć Jana Kasprowicza, urządzając w Filharmonji 28 kwietnia specjalny koncert w oparciu o motywy hymnów z cyklu „Ginącemu światu". Otworzył go bardzo głęboki a pięknie wygłoszony wykład o hymnach prof. Konrada Górskiego. Szkoła dramatyczna Zelwerowicza wykonała całym zespołem z towarzyszeniem organów hymn „Święty Boże". Zastosowano i plastykę w ruchu rytmicznym. Teksty rozłożono na głosy na podkładzie recytacyj chóralnych, przechodzących w śpiew kościelny. Rzecz pomysłowa i robiąca duże wrażenie. Orkiestra Filharmonji pod dyrekcją Fitelberga wykonała symfonję „Święty Boże" młodego kompozytora Maklakiewicza, na tenże temat pieśń brata Karola odśpiewała Stanisława Szymanowska. Była też deklamacja T. Bocheńskiego („Moja pieśń wieczorna").

*

Profesor matematyki w uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Stanisław Zaremba otrzymał z komitetu zarządzającego Kasą im. Mianowskiego w Warszawie 5 tysięcy zł., przeznaczonych przez Ministerjum Oświaty na nagrodę za wybitną działalność naukową. Prof. Zaremba otrzymał przed kilku miesiącami również wielką nagrodę francuskiej Akademji nauk.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Pomnikowego wydania „Dzieł Wszystkich" Słowackiego (nakł. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, pod redakcją Juljusza Kleinera) ukazał się tom IX (poprzednio ukazały się tomy I, II, III, IV i X). Zawiera on: „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu" w opracowaniu prof. Manfreda Kridla; „Listy poetyckie z Egiptu"; włączono w tę całość utwory dotąd wyodrębniane: „Do Teofila Januszewskiego", „Piramidy", Na szczycie Piramid", „List do Aleksandra Hołyńskiego", „Z Nilu", „Do..." Następuje (również w opracowaniu prof. Kridla) plan „Rhamezesa" i ukryte dawniej wśród warjantów „Anhellego" utwory odrębne: plan „Posielenija" i poemat tercynowy o Piekle; dalej „Beatryx Cenci", opracowana przez J. Czubka i J. Kleinera; wreszcie „Krak", opracowany przez prof. Kleinera, otrzymał tytuł właściwy.

Wstępy i objaśnienia (w części pierwszej pióra prof. Kridla, w drugiej prof. Kleinera) dają zwięzłą syntezę wyników badań nad utworami wymienionemi.

Wyczerpująca bibljografja, opracowana przez prof. Wiktora Hahna kończy treść tomu. W ciągu r. 1929 wyjdzie jeszcze tom V, VI i VIII.

*

Broszura dr. Juljana Makowskiego „Kwestja Litewska", studjum prawne, wydane nakładem księgarni Hoesicka, daje treściwy i przejrzysty przegląd historji przynależności Litwy do Polski, od wydanego przez Jagiełłę aktu przyłączenia ziem litewskich i ruskich, aż do wojny światowej i momentu okupacji Litwy przez Niemców. Wtedy to i później stwierdzili politycy i generałowie niemieccy faktyczną polskość tej ziemi. W dalszym ciągu swego studjum zestawia prof. Makowski enuncjacje dyplomatyczne rządu niemieckiego i rzekomo litewskich reprezentacyj narodowych, zaprzeczające poprzednim wywodom historycznym i statystycznym, w czem, tak Niemców jak i świeżo kreowanych Litwinów, wspomagały rewolucyjne rządy rosyjskie. Zestawienia te uzupełnia przegląd pertraktacyj i sporów z ostatnich lat przed *forum* Ligi Narodów.

Prof. Makowski wspomina, szkoda, że tak zwięźle, o udziale w powstaniach polskich przeciw Rosji w latach 1831 i 1863 całej prawie ludności ziem zabranych, odezwach powstańczych mieszkańców powiatu trockiego i rosińskiego, jak i o tem, że na obszarze Żmudzi walki oddziałów powstańczych trzymały się najdłużej. Widać chociażby z tego, że wieloletnie niszczycielskie tępienie żywiołu polskiego nie zmogło uczuć ludności, a można ufać, że obecne sztucznie przez Niemcy i Sowiety podtrzymywane warunki nie przesądzą o polskiej kulturze tych ziem i ich powrocie do polskiej macierzy.

*

Dla dziejów kultury teatralnej w Polsce cennym przyczynkiem są świeżo wydane wspomnienia Józefa Kotarbińskiego „W służbie sztuki i poezji". Autor, artysta dramatyczny i literat, był przez szereg lat dyrektorem teatru miejskiego w Krakowie i położył niepospolite na tem stanowisku zasługi. Wprowadził na scenę utwory nowych i świetnych talentów, przedewszystkiem Wyspiańskiego, w czem, co dziś wydać się może rzeczą zgoła nieprawdopodobną, w opinji publicznej i w sferach miejskich na liczne napotykał trudności. Miejska Komisja Teatralna w Krakowie traktowała dramaty Wyspiańskiego jako „niesceniczne a wystawianie ich jako zbyt niebezpieczny eksperyment teatralny i kasowy. Kotarbiński, mimo że wychowany w atmosferze warszawskiego pozytywizmu, entuzjazmował się dla ideałów poezji romantycznej, a realizując swe poglądy wystawił „Dziady", „Nieboską Komedję", „Księdza Marka", „Sen srebrny Salomei", „Kordjana".

Znaczenie wprowadzenia tych dzieł po raz pierwszy na scenę, powodzenie i artyzm przedstawień, ich wpływ intelektualny dla polskości sceny, zapewniają Kotarbińskiemu prawo do trwałej i wdzięcznej pamięci. Książka „W służbie sztuki i poezji" zawiera mnóstwo szczegółów z artystycznego życia ówczesnego Krakowa, i całej Polski, bo takie np. przedstawienie „Dziadów" odbiło się szerokiem echem w prasie wszystkich trzech zaborów, o ile tylko dozwalały na to względy cenzury. Scena krakowska gościła na występach wielu słynnych naszych artystów: Helenę Modrzejewską, Bolesława Leszczyńskiego, Rapackiego, Ładnowskiego, Lüdową, Zapolską. Wychowała scena ta pokolenie młodych aktorów: Kamińskiego, Rolanda, Romana, Solskiego, Stanisławskiego innych, którzy później byli chlubą i podporą zespołów innych teatrów w Polsce. Stąd na tych kartkach wspomnień, jak w kalejdoskopie, przewijają się sylwety literatów i artystów dramatycznych i drobne epizody z ich przeżyć teatralnych.

Do niewielu materjałów dla przyszłej historji teatru w Polsce przybyła dobra i pożyteczna książka.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

„*La Chose Littéraire*"—to książka napisana przez znanego wydawcę Bernarda Grasset'a, a wydana przez „*Nouvelle Revue Française*." Zaciekawi ona żywo tych wszystkich, którzy nietylko zajmują się wydawnictwem, ale wogóle interesują się obyczajami literackiemi. W tych ostatnich zaś, jak wiadomo, nastąpił po wojnie zupełny przewrót. Tę ewolucję odtwarza w swojej pracy p. Bernard Grasset, który jest pierwszorzędnym obserwatorem. Znajdziemy też w niej cenne i pouczające analizy, tłumaczące nam „inflację literacką", jej powody i jej skutki; znajdziemy w niej nadzwyczaj ciekawe stronice, poświęcone bibljofilom, spekulującym na rzadkich wydaniach. Bernard Grasset tłumaczy nam także, czemu należy przypisać powodzenie pisarzy drugorzędnych, jak również w jaki sposób on sam przyjmuje autora, jest pociągnięty przez jego utwór, a w razie wątpliwości powierza jego czytanie kompetentnym lektorom swojej firmy. Jednym również z bardzo znamiennych objawów obecnej epoki jest fakt, że publiczność coraz bardziej interesuje się nietylko daną książką, ale również i życiem prywatnem jej autora, konkurencją zawodową pomiędzy pisarzami i t. p. „*La Chose Littéraire*" stanowi też niezmiernie charakterystyczny przewodnik, oświetlający zarówno umysłowość wydawców jak i autorów oraz publiczności.

*

Jedną z mód powojennych było zainstalowanie w Paryżu całego szeregu oberż, t. zw. „*hostelleries*", umeblowanych na sposób normandzki, albo bretoński, a gdzie smakosze siedzący przy stole mogli podziwiać smażące się na różnie kurczęta lub inne przysmaki. Pani Marie—Luise Pailleron przenosi nas w swojej książce „*Les Auberges romantiques*" do tych właśnie dawnych oberży, do których w swoim czasie zajeżdżali sławni pisarze: jak Chateaubriand, Balzac, Stendhal, Victor Hugo Gerard de Nerval, Dickens, Ruskin i cały szereg innych. W ten sposób poznajemy liczne miejscowości malowniczej Francji, a równocześnie podróże i słabości kulinarne wielkich ludzi. Książkę pani Pailleron, wydaną w zbiorze „*Histoires de France*" czyta się z zainteresowaniem, gdyż rzecz została właściwie odtworzona na podstawie wspomnień i opowiadań podróży sławnych pisarzy.

*

Każda nowa książka pani Colette jest równocześnie i nowem potwierdzeniem jej wielkiego talentu. „*La Seconde*" (Ferenczi edit.). to druga żona znanego autora dramatycznego Farau, który z pierwszego małżeństwa ma syna, szesnastoletniago Jana. Farau posiada sekretarkę, imieniem Jane, która właściwie należy do rodziny, a jest jedną z jego kochanek. Młody Jan kocha się w niej i zdradza tajemnicę ojca swojej macosze. Ta po ciężkiej walce decyduje się wreszcie na wyświetlenie sytuacji ze swoją przyjaciółką. Ale niestałość lekkomyślnego Farau zaczyna już zagrażać tak jednej jak i drugiej. Gotowe są też wspólnemi siłami bronić się przed wszystkiemi innemi... Dużo jest też w tej powieści odczucia natury, odmalowanej z niezrównanym talentem pióra Colette.

*

P. Jean—Charles Reynaud wyda niebawem „*La Valse de l'Adieu*". Jest to, jak wiadomo, tytuł filmu, wziętego z życia Chopina. Jest niewątpliwie rzeczą godną uwagi, że podobnie, jak dotąd kinematograf przystosował na ekran cały szereg dzieł literackich, tak teraz, wprost przeciwnie, literatura inspiruje się filmami. Stanowi to niezawodnie znamienne *signum temporis*, gdyż p. Reynaud, autor „*Tragedie de Lourdes*" zamierza poprostu dać nam „interpretację literacką" filmu.

OFENSYWA

MILITARYZM, PACYFIZM, KABOTYNIZM

SPRAWA jest taka. Pan Artur „Prędski", młodzian zdaje się w gorącej wodzie kąpany, świeżo w starej literaturze polskiej oczytany, chciał Polakom troszeczkę przypomnieć o ich elementarnych obowiązkach i zwrócić uwagę głupowatych „gojów" na to, że przecież idzie 400-lecie tego Kochanowskiego, wię trzeba chyba o tem pomyśleć. Nie pamiętacie wy! to pamiętam ja! Artur „Prędski". I oto co wam proponuję: pomnik ładny wystawić (Olga „Niewska" od tego) zebrać wszystkie pamiątki po nieboszczyku: delje, żupany, jatagany, karabele, biurko, na którem pisał, kałamarz, pióro, szlafrok, fajkę, hubkę, krzesiwo, rostruchan od małmazji i t. p. Zwracam wam jednak uwagę, rodacy, że to nie był żaden taki Sienkiewicz czy Weyssenhoff, endek czy „obwiepolak", tylko co się zowie: pacyfista i antymilitarysta! Niechże tedy narodowcy żadne do tego jubileuszu nie wtrącają swoje dwa grosze, a wyłącznie inni, bo to jest nasza „rzecz czarnolaska". A o tem, że to przypomniał p. Prędski niech tam panowie nie zapomną!

Odpowiedział na to p. Prędskiemu prof. Chrzanowski z Krakowa, że to niby choć p. Prędski ale się spóźnił, że jubileusz już się robi, żeby się nie egzaltować bez potrzeby, no a co do tego pacyfizmu Kochanowskiego, to jest to nieco blaga i *bluff*, mówiąc delikatnie, właściwie szwindel...

Równocześnie atoli wmieszał się w djalog p. Wiktor Weintraub z Częstochowy, jakiś sobie spokojny człeczyna i bez egzageracji. I pan Weintraub zczesał p. Prędskiego aż miło. Nie egzaltować się, powiada, co zaś do tych pamiątek z 16 wieku po Kochanowskim, to jest tylko para kaloszy, zepsute pióro samopiszące i... kołpak. A zaś o pacyfiźmie to niech już p. Prędski nie blaguje, bo jest wprost przeciwnie.

Ale do dyskusji wmieszał się jeszcze taki czwarty. Czwarty uprawia pacyfizm zawodowo. Od lat dziesięciu należy do literackiej brygady marszałkowskiej, ciągnie z tego sporo korzyści, ułatwień i udogodnień, jest filarem pierwszego w Europie militarystycznego kabaretu Qui-pro-Quo, należy duszą i ciałem do wyszydzających praworządność, uczciwość, cywilów, europejskie zwyczaje, jest filarem pierwszego w Europie militarystyczno-satyrycznego tygodnika „Cyrulik (czy Żulik?) Warszawski", „pułkowników" ponad wszystko miłuje, ale równocześnie jest... pacyfistą.

W liberji chodzi, do departamentu dawniej każdego pierwszego spacerował, z konneksyj i ulg profituje, na antagonistów „komendanta" i „pułkowników" charka, pluje i szczuje, ale maskę pacyfistyczną nakłada jakby szedł na Purymbal. Profesorowi Chrzanowskiemu bezczelnie *iperitem* grozi, nieprzeczuwając, że jemu pierwszemu może kropla *Lewi-sytu* na długi nos spaść z pruskiego aeroplanu. O zakutych łbach „endeckich" charkocze *fajn kepełes* a innych zakutych łbów nie „dostrzega". *Cosmopolissona* parzy a semita *in summo gradu*. O „globalnych uczuciach" udaje, a oderwać się od Ghetta za Marszałkowską ulicą i Żelazną Bramą, nie może, nie jest w stanie.

Ot, i parszywy kabotynizm. Panie Weintraub! Gaś pan dalej te kopcące ogarki żydowskie! Szkoda pana na Częstochowę...

LEDNICKI A WARNEŃCZYK

JESZCZE nie stracił nadziei, jeszcze się podstawia, jeszcze stara się wszędzie wkręcić i wścibić. Jeżeli taki Anusz dostał w nagrodę takie ładne miejsce, taką pensję, taką emeryturę, taką synekurę, to on chyba prędzej zasłużył na coś efektownego a rentownego.

I oto czytamy w pismach:

„P. Prezydent Mościcki przybył wczoraj w towarzystwie adjutanta rotm. Jurgielewicza do pracowni prof. Wittiga w celu obejrzenia projektu pomnika króla Władysława Warneńczyka, który ma stanąć w Warnie, w Bułgarji.

U wejścia do pracowni powitali p. Prezydenta dyrektor protokółu dyplomatycznego hr. Romer i prezydjum komitetu w osobach pp. K. Bertoniego, A. Pawlikiewicza i sekretarza T. Scharmacha.

W pracowni oczekiwali pozostali członkowie komitetu: gen. Górecki, dyr. Banku Gosp. Krajowego, prezes Al. Ledniaki i dyr. departamentu sztuki W. Jastrzębowski".

Co ma *gaspadin* de Lerchenfeld-Lednickij do nowej rzeźby faworyzowanego przez „sanację" szwagra pana posła Knolla, ryjącego podkopy pod ministrem Zaleskim, niewiadomo. Bóg raczy wiedzieć. Ot, kręci się wszędzie, gdzie wysokie dostojniki nadjeżdżają, i narzuca, i naprasza. Order już dostał, ale to jeszcze mu mało. Ambasady chce, o ambasadzie marzy. Dajcież mu Angolę na stare lata. Niechże się tyle nie męczy! Toż litość bierze doprawdy patrząc na krzątaninę i lataninę niespożytego staruszka...

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Na marginesie naszego życia gospodarczego notowaliśmy niedawno przykłady gospodarki państwowej typu sanacyjnego. Jeden przykład dał p. Miedziński z ekstrapoczty, jak się buduje, drugi kolej, jak Żydzi pośredniczą między lasem państwowym a taką koleją w dostawie podkładów. Teraz gazety ogłaszają dostawców dla armji według „Rocznika oficerskiego". Na 48 nazwisk 42 są czysto żydowskie a reszta pewno kryptożydowska. Notowaliśmy już, jak kolej buduje w Chełmie nowe gmachy dla dyrekcji, po to tylko przenoszonej z Radomia, żeby było co budować. Gmachy te zawaliły się. Otóż teraz wyszło na jaw, że budowę prowadziła firma handlowa „Budex", oparta na kapitale zakładowym 25,000 zł. Do zarządu tej firmy należy: Salomon Herenroth, Lejba Smolański, Izrael Gruenberg, Izrael Praun i M. Landau. Są to prawdziwi wolnomularze, bo tylko tyle mają z budownictwem wspólnego, że wzięli ze skarbu 15 miljonów i rozdali roboty, których nikt nie kontrolował. Zrozumiałe staje się w tem świetle hasło etatyzacji. Pokrywa ono program judeizacji przemysłu i pauperyzacji kraju. A radosna twórczość w firmie „Budex" znalazła skrócony wyraz swej wartości: „Psu-na-budę"

*

Kapituła orderu Polski Odrodzonej sporządziła na 3 maja tak wielką listę osób, dotąd nieudekorowanych za niepodległość, a notorycznych jej sprawców (sporządza listę znakomity uczony, który nie myli się co do zasług historycznych, pan Kochanowski!), że nowy rząd, przeciążony na razie pracą, był zmuszony odłożyć rozpatrzenie tej listy do 11 listopada, bo wtedy jest też święto narodowe. Podobno pułkownicy proponowali święto 16 maja, BBS święto 1 maja i listopad jest kompromisowy.

*

Mickiewicz przedstawiony jest na pomniku paryskim, jako pielgrzym, który dąży do Polski odrodzonej. Oto odrodziła się Polska i wysłała do Mickiewicza przedstawicieli, aby ją ujrzał. I pojechali, ale dowiedzieliśmy się z gazet, że dzięki djetom na tę podróż do Mickiewicza odbyła się konferencja... z Blumem. Mickiewicz z nimby nie gadał.

*

Ktoś naiwny utrzymywał, że nie wypada podczas uroczystości tak solennej, jak odsłonięcie pomnika, konferować z Blumem. Ale go przekonano, że taki fakt nie zwróci powszechnej uwagi, bo odbędzie się w loży. Pp. Posner, Strug i Daszyński muszą przecież się naradzić i poradzić, co dalej robić.

NOWE KSIĄŻKI

Pigoń Stanisław. *La première partie des „Aieux" d'Adam Mickiewicz: sa genèse*. Paris 1928. Odbitka z „*Revue des études slaves*", t. VIII. Str. 45.

Drobnik Jerzy. Przesilenie współczesnej polityki. Szkice i uwagi. Poznań 1929. Nakładem „Awangardy". Str. 174.

Schlager B. Majster Stryk. Słówko o kacie. Warszawa 1929. Skład w Domu Ks. Pol.

Schlager B. Szpon w rękawiczce. Warsz. 1929. Tamże. (Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. *Copyright by* dr. Benjamin Schlager, Rzeszów, Polska).

Gałuszka Józef Al. Głosy ziemi. (Poezje). Warszawa 1929. F. Hoesick.

Mańkowski Wład. inż. Szermierka na szable. Lwów 1929. Zakład Nar. im. Ossolińskich. Bibl. wychowania fizycznego nr. 12. Str. 296 i ilustr.

Baturewicz Franc. Krótka gramatyka języka hiszpańskiego oraz słowniczek. Wyd. II. Warszawa 1929. Sfinks.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa wydała:

Hławiczka Karol. Solfeż polski. Część pierwsza.

Kozicki Władysław. Kazimierz Sichulski. Z 32 reprodukcjami. Monografje art. t. XIX.

Wallis Mieczysław. Stanisław Noakowski. Z 32 reprodukcjami. Monogr. art. t. XX

Zienkowiczowa Emilja. Lulu na Rivierze. Powieść

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel, 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, za granicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P.K.O. 3.105

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI
Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15.
PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM